POLSKA KONSPIRACJA W GRODNIE 1939-1941

LETNIA SZKOŁA ARTYSTYCZNA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ “Związek Polaków na Białorusi” - Założony w roku 1992 … dźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (163) SIERPIEŃ 2019



OPERACJA «OSTRA BRAMA» – PAMIĘTAMY

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (163) SIERPIEŃ 2019





W Jeziorze Kołdyczewskim nadal są słynne szczupaki

24

Według ballady Jana Czeczota, szczupak ze złotym pierścieniem wpuszczony do Jeziora Kołdyczewskiego został złowiony w Świtezi

Gdybym tu pozostał...

27

Niezbadane są powody, dla których człowiek pod koniec życia wraca do początków, tak jakby mogły one ujawnić tajemnicę naszego istnienia

Na pierwszej stronie okładki: Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi, podczas obchodów 75. rocznicy operacji «Ostra Brama». Dyndyliszki, dn. 6 lipca br. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Młodzież ze Smorgoń uczciła pamięć żołnierzy AK. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: **Magazyn Polski na uchodźstwie**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

W edukacji postawić na przyszłość



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Rodzice pragną, by ich dzieci uczyły się w dobrych szkołach, miały dobre wyniki w nauce, a potem, rzecz jasna, dostały się na studia. To ważne dla lepszej przyszłości młodego pokolenia w konkretnej rodzinie, ale właściwie od poziomu edukacji zależy przyszłość kraju. Jak na razie w tej istotnej dziedzinie prawie w całym świecie jest sporo problemów. Zdaniem lidera w dziedzinie rozwoju kreatywności, innowacyjności i zasobów ludzkich Kena Robinsona, dziś każde państwo reformuje system edukacji zamiast zmieniać szkoły i uczelnie.

Uczniom w dzisiejszej szkole jest nudno. Model nauczania, na którym się opiera się edukacja, został ukształtowany jeszcze w XIX w. Przez ten czas, a szczególnie przez ostatnie 20 lat, świat bardzo się zmienił, ale w szkole bez zmian. W magazynie «Focus» pisała o tym Joanna Nikodemska, która przywołała w artykule wyniki badań Uniwersytetu Kalifornijskiego, które dowodzą, że używanie Internetu zmienia sposób działania mózgu: szybciej ocenia on informacje i podejmuje decyzje, dostrzega więcej szczegółów, wzrastają możliwości wykonywania wielu czynności jednocześnie.

– Dzieci są dziś przyzwyczajone do dużej ilości bodźców, tradycyjne lekcje są więc dla nich zbyt monotonne, zwłaszcza gdy prowadzą je posługujący się przestarzałym językiem nauczyciele, niedostrzegający możliwości, jakie nauce stwarza technologia – pisze Nikodemska.

Jest jednak kraj, któremu udają się zmiany w edukacji – to Finlandia, gdzie ponad 40 lat temu rozpoczęto gruntowną reformę systemu szkolnictwa. W kraju tym mieszka tylko 5,5 mln osób. Więc postawiono na edukację, czyli przyszłość. Obecnie w większości rankingów poziom edukacji w Finlandii jest oceniany jako najwyższy na świecie.

Jak im się to udało? Michał Pasterski, który pracuje nad stworzeniem alternatywnego systemu edukacji dla dzieci i dorosłych, zebrał fakty, dzięki którym Finom się powiodło. Oto niektóre z nich. W Finlandii zawód nauczyciela należy do jednego z najbardziej prestiżowych, jest drugim najbardziej pożądanym po zawodzie lekarza! Obowiązkowa nauka w szkole trwa dziewięć lat: od 7. do 16. roku życia. W fińskich szkołach przez pierwsze cztery lata nie ma ocen, a w pierwszych sześciu latach nauki dzieci nie zdają żadnych egzaminów. Na pierwszym miejscu stawiana jest współpraca nauczyciela z uczniem na zasadzie partnerstwa. W fińskiej szkole lekcja wcale nie musi odbywać się w klasie, może być w parku czy w lesie. Dzieci uczą się w 16-osobowych grupach.

Większość szkół to szkoły państwowe, a w nielicznych szkołach prywatnych uczniowie nie płacą za naukę, czesne opłaca państwo. A teraz coś dla naszej szerokości geograficznej jak z bajki: płatne korepetycje w Finlandii są zakazane, każdy uczeń otrzymuje potrzebną pomoc w ramach zajęć szkolnych. Nie istnieje coś takiego jak powtarzanie klasy, wszyscy uczniowie na bieżąco dostają pomoc w nauce.

Uczniowie mają darmowe przybory szkolne i podręczniki oraz posiłki w stołówce. Fiński rząd inwestuje 30 razy więcej w rozwój zawodowy swoich nauczycieli niż w badania wydajności nauczania i osiągnięć uczniów w szkołach. U nas zaś sporo czasu nauczyciela pochłania niepotrzebna «papierologia».

Aby dopasować program nauczania do realiów XXI w., planuje się usunięcie klasycznych przedmiotów szkolnych takich jak fizyka, matematyka, historia czy geografia. Dzieci w fińskich szkołach będą uczyć się na podstawie konkretnych przykładów i wydarzeń – np. rozpatrywać II wojnę światową pod kątem historycznym, matematycznym i geograficznym. Co więcej, pojawią się zajęcia polegające np. na naśladowaniu pracy w kawiarni, dzięki temu uczniowie wzmocnią umiejętności językowe i poszerzą wiedzę ekonomiczną. Takie rewolucyjne rozwiązania robią wrażenie, ale najważniejsze – są skuteczne.

W naszych szkołach trzeba pilnie zmieniać przestarzały system. Uczyć dzieci, by rozwijały umiejętności wyszukiwania, przetwarzania i prezentowania informacji. Także nauczyć rozwiązywania problemów zamiast dawania gotowych wzorców. Szkoła ciągle stawia na działania w pojedynkę, w dzisiejszym zaś świecie ważne są umiejętności społeczne i praca w zespole. Zamiast uczyć wszystkich tego samego i w ten sam sposób szkoła powinna stawiać na rozwój indywidualnych talentów uczniów etc., etc.

– Edukacja jest najpotężniejszą bronią, której możesz użyć, aby zmienić świat – powiedział Nelson Mandela. Uczmy się i zmieniajmy świat na lepszy. Mamy możliwości, których świat nigdy przedtem nie miał ■



Po podpisaniu protokołu w Grodnie. Od lewej: Władimir Kowalenko i Dariusz Górecki

Granica bez zmian

Straż Graniczna RP i Białoruski Państwowy Komitet Graniczny zakończyły przegląd granicy.

Przegląd odbył się na całej długości granicy państwowej. To pierwsza kontrola od czasu proklamowania niepodległości Białorusi w 1991 r. i wyjścia jej z ZSRR.

Protokół końcowy przeglądu przebiegu granicy polsko-białoruskiej podpisali w Grodnie przedstawiciele Straży Granicznej Polski i Białorusi.

Prace trwały osiem lat. W tym czasie została sprawdzona numeracja i położenie wszystkich znaków granicznych, dokonano zmian, ponieważ dotychczas korzystano z numeracji dla granicy z ZSRR, sprawdzono, czy nie zmieniła się linia podziału między dwoma krajami. Zdarza się to np. w wyniku przesunięcia koryta rzeki, przez który biegnie granica.

Ze specjalnego protokołu podpisanego przez obie strony w Grodnie widać, że na granicy nie doszło do żadnych zmian. Długość granicy polsko-białoruskiej granicy wynosi prawie 428 km, z czego ok. 242 km stanowi granica na wodzie.

Integracja realna?

18 lipca odbyło się spotkanie przywódców Białorusi i Rosji w Petersburgu.

Łukaszenko zaproponował Putinowi, by program integracji w ramach Państwa Związkowego był gotowy jeszcze w tym roku. «Osiągnęliśmy zasadnicze ustalenia» – powiedział.

Wsparcie finansowe Rosji jest dla Białorusi «palącym problemem», zwłaszcza w przededniu dwóch kampanii wyborczych – uważa białoruski politolog Walery Karbalewicz.

Zdaniem eksperta, spotkanie w Petersburgu nie przyczyniło się do rozwiązania kwestii integracyjnych, bo stanowiska Białorusi i Rosji wciąż bardzo się różnią.

Wg Karbalewicza, Rosja zakłada plan minimum i plan maksimum. Ostatni to – poprzez pogłębienie integracji realizacja umowy o Państwie Związkowym i zmuszenie RB do przyjęcia wspólnej waluty – rosyjskiego rubla. Jeśli się to nie uda, pozostaje program minimum: obcięcie subsydiowania i zmniejszenie kosztów swoich sojuszniczych zobowiązań wobec Mińska.

W skrócie

Na cmentarzu w Świsłoczy wydobyto szczątki Wiktora Kalinowskiego, brata Konstantego, by zidentyfikować zwłoki jednego z przywódców powstania styczniowego, odnalezione na Górze Zamkowej w Wilnie.

Spośród 328 miast świata Mińsk jest na 37. miejscu w rankingu portalu Numbeo, który zbadał poziom bezpieczeństwa życia.

W Nowogródku, obok Muzeum Żydowskiego Oporu, odsłonięto pamiątkową ścianę poświęconą ucieczce Żydów z getta we wrześniu 1943 r. W uroczystości uczestniczyli szef MSZ RB i krewni prezydenta USA.

W corocznym rankingu wolności prasy «Reporterzy bez granic» wśród 180 krajów Białoruś jest na 153. miejscu.

Trwa śledztwo dotyczące wybuchu 4 urządzeń pirotechnicznych podczas fajerwerków w Mińsku 3 lipca, w wyniku którego zmarła kobieta, 10 osób zostało rannych, w tym dzieci.

Łukaszenko podróżuje nowym helikopterem Augusta Westland 139 (AW139) w wersji dla VIP-ów wartym ponad 12 mln euro. Takiej samej maszyny używa premier Rosji.

Resort obrony zaprzeczył, że rosyjskie wojska są w strefie czarnobylskiej.

Przygotowała
Wanda ROMAŃCZUK



Piotr OLEJARCZYK/Onet

CEREMONIA OTWARCIA TEGOROCZNEGO JARMARKU ŚW. DOMINIKA W GDAŃSKU

Jarmark Dominikański

To 759. z kolei taki jarmark w Gdańsku.

Trwa przez ponad trzy tygodnie. Uroczystość otwarcia odbyła się w historycznym centrum – na Długim Targu, w sąsiedztwie fontanny Neptuna. Hejnał odegrało kilkunastu trębaczy wychylających się z okien Dworu Artusa. Akompaniował im carillon z wieży ratusza Głównego Miasta.

Na czas jarmarku handlowcy otrzymują symboliczne klucze do bram miasta. Swój towar wystawiają w 750 kramach rozstawionych na 19 ulicach historycznego centrum Gdańska. Oferowane są produkty rzemieślnicze, kolekcjonerskie i artystyczne, także przysmaki regionalne i in.

Przyjechali wystawcy z 11 krajów: Austrii, Estonii, Francji, Hiszpanii, Indii, Litwy, Niemiec, Ukrainy, Węgier, Wielkiej Brytanii i z Włoch.

Jarmark Dominikański to również wiele imprez kulturalnych, będzie m.in. 35 koncertów. Tradycja jarmarku sięga 1260 r., kiedy papież Aleksander IV zezwolił gdańskim dominikanom na udzielanie studniowych odpustów w dniu święta ich założyciela. Religijnej ceremonii towarzyszył jarmark.

Odbywający się przez wieki Jarmark św. Dominika miał przerwę po II wojnie światowej. Imprezę reaktywowano w 1972 r.

Wojsko czeka

MON robi wszystko, aby przyciągnąć ludzi do wojska – podaje dziennik «Rzeczpospolita».

Ministerstwo Obrony Narodowej prowadzi kampanię «Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej», by spowodować wzrost liczby chętnych do służby w wojskach terytorialnych, ale też w formowanej na wschodzie Polski Żelaznej Dywizji oraz tworzonych Wojskach Obrony Cyberprzestrzeni.

W tym roku MON podniósł pensje żołnierzom oraz pracownikom cywilnym, średnia pensja żołnierzy wynosi obecnie 5530 zł brutto. Głównym motorem tych działań są braki kadrowe w wojsku. Brakuje żołnierzy zawodowych i pracowników cywilnych. Na koniec 2018 r. zatrudnionych było 104 946 żołnierzy zawodowych. Raport Najwyższej Izby Kontroli podaje, że nieobsadzonych jest aż 5688 stanowisk.

Z danych NIK wynika, że średnioroczny stan zatrudnienia pracowników cywilnych wynosi 44 098, a faktycznie zatrudnionych pracowników wojska na koniec 2018 r. było 43 929 osób.

W skrócie

Prezydent RP zaapelował w Szczecinku o udział w akcji sadzenia drzew i o miłość do lasów.

Od 1 sierpnia obowiązuje ustawa wprowadzającą zerowy podatek dla osób do 26. roku życia z dochodem do 85,5 tys. zł rocznie.

Spośród absolwentów liceów maturę zdało 86,4%, a prawo do poprawki ma 8,9%. Z absolwentów techników zdało maturę 70,5%, a prawo do poprawki ma 19,7%.

Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej zlikwidował kanał przerzutu do Polski nielegalnych imigrantów z Indii.

W Bieszczadach żyje 551 żubrów – wynika z tegorocznej inwentaryzacji. W 2013 r. było tylko 270.

Polscy naukowcy odkryli mechanizm, którym posługują się komórki nowotworowe, by oszukać układ odpornościowy, mogą wysyłać do węzłów chłonnych «złośliwe oprogramowanie» blokujące działanie limfocytów. Trwają prace nad terapią wykorzystującą tę wiedzę.

Policja otrzymuje ok. 7-8 tys. zgłoszeń o zaginięciu dzieci, 95% z nich w ciągu pierwszych 7 dni od zgłoszenia trafia z powrotem do swoich domów. Są jednak przypadki, że dziecko jest poszukiwane przez wiele lat.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Kongres Młodzieży w Ameryce Południowej

Około 150 przedstawicieli związków i organizacji polonijnych z Ameryki Południowej wzięło udział w tym wydarzeniu.

Patronat honorowy nad kongresem objął prezydent RP. Kongres Młodzieży Polonijnej w Ameryce Południowej odbył się w Brazylii w Kurytybie. To jedno z najbardziej polskich miast na świecie. W Kurytybie jest bardzo żywa kultura polska, a prawie milion osób przyznaje się do korzeni polskich. Najbardziej widocznym znakiem polskiej obecności w mieście jest park imienia Jana Pawła II i skansen polskiej wsi. Na Uniwersytecie Federalnym Parany w mieście jest Wydział Polonistyki.



Podczas kongresu w Kurytybie

W czasie trzydniowych obrad kongresu, zorganizowanego przez Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», dyskusje koncentrowały się głównie na sposobach rozwiązywania najważniejszych problemów polskiej społeczności w Ameryce Południowej. Kongres był także okazją do poznania potrzeb i oczekiwań polskich środowisk w tej części świata. Na kongresie był obecny prezes «Wspólnoty Polskiej» Dariusz Piotr Bonisławski.

Uczestnicy wzięli m.in. udział w warsztatach tanecznych, które poprowadzili członkowie zespołu Śląsk, odwiedzili park imienia Jana Pawła II, pełniącego rolę muzeum polskości, poświęcone pamięci pierwszych emigrantów. W Kurytybie jest też restauracja polska.

W Ameryce Południowej mieszka ok. 2 mln naszych rodaków. W środowiskach polonijnych najlepiej została zachowana znajomość kultury polskiej. Ogromną popularnością cieszą się zespoły folklorystyczne.

«Jest nas 60 milionów»

Porozumienie ws. kampanii społecznej pod tą nazwą podpisano 30 lipca – podaje PAI.

To porozumienie o współpracy w zakresie realizacji. Porozumienie podpisali m.in. marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski, prezydencki minister Adam Kwiatkowski, szef Rady Mediów Narodowych Krzysztof Czabański oraz prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Dariusz Piotr Bonisławski.

Jej głównym założeniem jest poszerzenie wiedzy o Polonii i Polakach z zagranicy w kraju oraz wiedzy o Polsce w środowiskach polonijnych, a także budowanie świadomości globalnej wspólnoty Polaków, oraz o możliwościach uzyskania wsparcia od państwa polskiego.

Partnerami medialnymi kampanii są TVP, Polskie Radio, PAP, Tygodnik «Do Rzeczy», Polonijna Agencja Informacyjna, Stowarzyszenie «Polskie Telewizje Lokalne i Regionalne».

Marszałek Senatu podkreślał, że to ważne, by Polacy w kraju i na obczyźnie poznawali się wzajemnie. «Będziemy poznawać się, chwalić się tym, jak się rozwijamy i poznawać Polonię oraz budować mosty. Mam nadzieję, że po tych mostach bardzo dużo Polaków będzie przyjeżdżało i wracało do Polski» – powiedział marszałek. Dodał, że Muzeum Emigracji w Gdyni marzy, by w przyszłości powstało muzeum powrotów rodaków do kraju.

Przewodniczący Rady Krajowej Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» i minister środowiska Henryk Kowalczyk powiedział o ważności budowania i wzmacniania emocjonalnej więzi z Polską rodaków rozsianych po całym świecie.

Dariusz Piotr Bonisławski, prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» przypomniał, że kampania rozpoczęła się 1. Kongresem Młodzieży Polonijnej w Ameryce Południowej w Kurytybie.

Przygotowała
Wanda ROMAŃCZUK

Adam Bujak

Ur. w Krakowie (1942), tam mieszka i pracuje. Obchodził 55-lecie pracy twórczej.

To światowej sławy artysta i laureat wielu nagród krajowych i międzynarodowych. Od 1967 r. jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików, a od 1970 – Royal Photographic Society w Londynie. Należy też do Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej w Szwajcarii.

Zasłynął przede wszystkim fotografiami Karola Wojtyły, które wykonywał od 1963 r. Po wyborze jego na papieża fotografował w trakcie licznych pielgrzymek. Jest autorem ponad 100 albumów fotograficznych, plakatów i kalendarzy.

Adam Bujak jest także autorem albumów poświęconych polskiej architekturze i historii.

Fotografie mają wymowę patriotyczną i są przede wszystkim obliczone na emocjonalny odbiór przez publiczność. Magdalena Wróblewska napisała, że nie unika w swych zdjęciach patosu, wydarzenia związane z życiem religijnym ukazuje w sposób podkreślający ich wagę. «Często uniwersalizuje swe przesłanie, ukazując typowe reakcje, pozy czy zachowania. W fotografii krajobrazów i zabytków bliski pozostaje zdefiniowanej jeszcze w latach 30. ub. w. koncepcji fotografii ojczystej Jana Bułhaka. Zarówno dobór motywu, jego oświetlenia i kadrowania, decydują o malowniczym charakterze tych przedstawień. Ich głównym celem jest propagowanie patriotycznych wartości poprzez ukazanie estetycznych walorów dziedzictwa kulturowego oraz przyrody kraju» – podkreśliła.


Sławek

ADAM BUJAK

Fotografie Bujaka wystawiano w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Etnografii i Folkloru w Tel Awiwie, George Eastman House w Rochester w stanie Nowy Jork i in. Stała wystawa jego twórczości znajduje się w Domu Narodzin Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach oraz Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie. Od 1965 r. jest członkiem Arcybractwa Męki Pańskiej w Krakowie. Od r. 2009 należy do Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa.

Powstania śląskie

100 lat temu, z 16 na 17 sierpnia 1919 r., wybuchło I powstanie śląskie.

Seria zrywów polskiej ludności Górnego Śląska i Śląska Opolskiego zadecydowała o przynależności większej części tych ziem do Polski.

Bezpośrednią przyczyną I powstania stała masakra górników z kopalni Mysłowice. Mimo klęski zwróciło uwagę opinii publicznej na Górny Śląsk.

II powstanie (sierpień 1920) wymierzone było w niemiecką dominację we władzach administracyjnych i zapewnienia bezpieczeństwa ludności polskojęzycznej. Wybuchło po licznych aktach terroru ze strony niemieckiej. Po wezwaniu do walki przez Wojciecha Korfantego rozpoczął się na Górnym Śląsku strajk generalny. Dowództwo POW Górnego Śląska, na czele którego stał Alfons Zgrzebniok, nakazało niezwłoczne rozpoczęcie działań bojowych w 5 okręgach wojskowych. Głównym celem było wyparcie niemieckiej Policji Bezpieczeństwa («Sipo») z obszaru plebiscytowego. W czasie walk zdobyto wiele miast. Powstanie zakończyło się sukcesem.

III powstanie śląskie (maj-lipiec 1921) miało na celu poprawę niekorzystnego dla Polaków wyniku plebiscytu na Górnym Śląsku. W wyniku powstania obszar przyznany Polsce powiększony został do ok. 1/3 spornego terytorium z Katowicami włącznie. Polsce przypadło 50% hutnictwa i 76% kopalń węgla, a uzyskane tereny miały ogromne znaczenie dla gospodarki II RP.

– Powstańcza walka o powrót do Polski piastowskiego Górnego Śląska cechowała się wyjątkową konsekwencją i skutecznością. Mimo trwającego kilka wieków oddzielenia regionu od reszty ziem ojczystych i stosowania przez niemiecką administrację polityki germanizacyjnej polskość przetrwała – podkreślono w uchwale sejmowej ustanawiającej rok 2019 Rokiem Powstań Śląskich.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Uroczystości w Wilnie

Z okazji 75. rocznicy operacji «Ostra Brama» główne uroczystości odbyły się w dn. 7 lipca w Wilnie. «Ostra Brama» była częścią operacji Armii Krajowej «Burza», celem której było wyzwolenie terenów II RP od niemieckich okupantów.

Po uroczystościach kościelnych uczestnicy obchodów udali się na cmentarz na Rossie, by przy Mauzoleum Matki i Serca Syna oddać hołd żołnierzom AK.
W obchodach, oprócz oficjalnej delegacji z Polski, uczestniczyło Wojsko Polskie, kluby rekonstrukcji historycznej, harcerze oraz Polacy z Wilna i Wileńszczyzny, przedstawiciele samorządów i Sejmu litewskiego, a także liczna delegacja ZPB. Dla uczestników obchodów to była lekcja patriotyzmu.

Kombatanci mogą być pewni, że młodzież, która licznie przybyła na uroczyści, będzie kontynuowała opiekę nad miejscami pamięci narodowej, grobami żołnierskimi. Dla nich to bardzo ważne! AK-owcy co roku starają się uczestniczyć we wszystkich uroczystościach pamięci o towarzyszach broni i innych ważnych świętach patriotycznych. To dla nich i dla nas są wzruszające chwile.



Irena Waluś

Najważniejsi uczestnicy uroczystości w Wilnie – AK-owcy



Irena Waluś

Uczczenie pamięci towarzyszy broni przy Mauzoleum Matki i Serca Syna na Rossie



Irena Waluś

Organizatorzy obchodów: minister Jan Józef Kasprzyk (trzeci z lewej) oraz ambasador RP na Litwie Urszula Doroszewska



Irena Waluś

Żołnierze Wojska Polskiego podczas salwy honorowej



Irena Waluś

W uroczystościach udział wzięli również członkowie klubów rekonstrukcji historycznej



Irena Waluś

Delegacja Konsulatu Generalnego RP w Grodnie i Związku Polaków na Białorusi

Hołd żołnierzom AK w 75. rocznicę operacji «Ostra Brama»

Irena Waluś

Od 20 lat z inicjatywy oddziału ZPB w Smorgoniach, Związek Polaków na Białorusi co roku obchodzi rocznicę «Ostrej Bramy», pielgrzymując po grobach żołnierzy Armii Krajowej na Grodzieńszczyźnie. W tym roku obchody odbyły się w dn. 6-7 lipca, w drugim dniu obchodów działacze ZPB uczestniczyli w uroczystościach w Wilnie. Organizatorem wyjazdu do Wilna był Konsulat Generalny RP w Grodnie.



Patrol polskich i sowieckich żołnierzy na ulicach Wilna po zdobyciu miasta. Lipiec 1944 r.

75 lat temu, w nocy z 6 na 7 lipca 1944 roku, rozpoczęła się operacja «Ostra Brama», podczas której żołnierze Armii Krajowej z okręgów wileńskiego i nowogrodzkiego, dowodzone przez ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego ps. Wilk walczyli z Niemcami o wyzwolenie Wilna. Polskie oddziały zamierzały przejąć miasto przed wkroczeniem Armii Czerwonej, żeby pokazać Sowietom, kto jest gospodarzem na tej ziemi. Ostatecznie polscy żołnierze walczyli wspólnie z Armią Czerwoną, by po kilku dniach wyzwolić Wilno spod okupacji niemieckiej. 13 lipca polska flaga zawisła na wieży Giedymina, po kilku godzinach Sowieci zamienili ją na swoją. Krótko po tym wydarzeniu NKWD aresztowało dowództwo AK, polscy żołnierze zostali rozbrojeni, większość z nich trafiła do więzień lub została zesłana w głąb Związku Sowieckiego. Historyk Jarosław Adamczyk zauważył, że zdrada Sowietów po wyzwoleniu Wilna pokazała ich prawdziwe intencje i zamiary, była także zapowiedzą dalszych działań ZSRR wobec Armii Krajowej i polskiej konspiracji.

Historyk Paweł Rokicki podkreśla, że w Wilnie powtórzyła się sytuacja, która wcześniej miała miejsce na Wołyniu. «Późniejsze wypadki we Lwowie i na kolejnych zajmowanych przez Armię Czerwoną ziemiach polskich nie odbiegały od tego schematu. Akcja «Burza» na wschód od Wisły wszędzie miała podobny finał – napisał badacz.

W natarciu na Wilno miało uczestniczyć 12 tys. żołnierzy Armii Krajowej, uczestniczyło jedynie około 5 tys. partyzantów. Pozostali z różnych przyczyn nie wzięli udziału w operacji. Część oddziałów nie zdążyła dotrzeć na miejsce koncentracji w wyniku przesunięcia daty uderzenia.

Jeżeli chodzi o straty różnych stron w wyniku walk o Wilno, to badacze tematu podkreślają, że są one trudne do oszacowania. Autor książki «Wilno 1944» Leszek Kania w swojej publikacji podaje, że Rosjanie w ciągu kilku dni stracili ok. 5 tys. żołnierzy, Niemcy – ok. 3-4 tys., a Polacy co najmniej 550 żołnierzy.

Obchody na Grodzieńszczyźnie

W dn. 6 lipca działacze ZPB z Grodna, Lidy, Szczuczyna, Smorgoń, z Wołkowyska byli także harcerze, z prezes ZPB Andżeliką Borys oraz delegacja Konsulatu Generalnego RP w Grodnie z konsulem generalnym Jarosławem Książkiem, odwiedzali groby żołnierzy Armii Krajowej. Uczestnicy wyprawy oddali hołd bohaterom, na wszystkich odwiedzanych grobach i kwaterach złożyli kwiaty oraz zapalili znicze i pomodlili się w intencji żołnierzy, którzy zginęli w imię wysokich ideałów.

Jako pierwszą uczestnicy objazdu odwiedzili zbiorową mogiłę żołnierzy AK na cmentarzu parafialnym w Szczuczynie, którzy polegli w walkach z niemieckim okupantem, broniąc ziemi ojczystej.

Kolejnym punktem wyprawy



ANDRZEJ POCZOBUT OPOWIADA O ŻOŁNIERZACH AK, WALCZĄCYCH POD DOWÓDZTWEM PPOR. CZESŁAWA ZAJĄCZKOWSKIEGO «RAGNERA», KTÓRZY SPOCZĘLI NA CMENTARZU PARAFIALNYM W BIELICY

była Bielica, gdzie na cmentarzu znajduje się kilka grobów żołnierzy Armii Krajowej z 7. batalionu 77. Pułku Piechoty AK, którzy walczyli pod dowództwem ppor. Czesława Zajączkowskiego ps. Ragner.

Potem trasa wyjazdu poprowadziła do Niecieczy, gdzie na cmentarzu parafialnym znajduje się kwatera ponad 40 żołnierzy, walczących pod dowództwem «Ragnera», którzy zginęli w walkach zarówno z niemieckim, jak i sowieckim okupantem. Kwatera ma dwa rzędy murowanych nagrobków i pomnik w kształcie obelisku z polnych kamieni z krzyżem z czarnego granitu. Została ona odbudowana w 1992 r. Prezes ZPB w Żołudku Kazimierz Choder, a wtedy prezes oddziału ZPB w Lidzie, zajmował się porządkowaniem kwatery żołnierskiej. Choder wspomniał, że 27 lat temu były inne czasy: głową państwa białoruskiego był spiker parlamentu Stanisław Szuszkiewicz, a kierownikiem urzędu obwodowego w Grodnie był Siamion Domasz, obecny wówczas na uroczystości poświęcenia kwatery żołnierskiej.

Konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek zauważył, że trudno uwierzyć, że jeszcze stosunkowo niedawno w kwestii upamiętniania żołnierzy AK i poakowskiego podziemia polskiego na Białorusi obowiązywała normalność.

Kolejnym punktem wyprawy stała się zbiorowa mogiła we wsi Dyndyliszki, położona przy mińskiej szosie niedaleko Iwia. Tu spoczęli żołnierze I batalionu 77. Pułku Piechoty AK, którzy zginęli 24 czerwca 1944 r. w walce z Niemcami. Dowódca major Maciej Kalenkiewicz ps. Kotwicz poprowadził swoich żołnierzy ze zgrupowania «Bagatelka» na wschód w celu dotarcia do Puszczy Nalibockiej i połączenia się ze Zgrupowaniem Stołpeckim AK, by razem wyruszyć na wyzwolenie Wilna. Pod Dyndyliszkami żołnierze «Kotwicza» zostali nieoczekiwanie zaatakowani przez żołnierzy niemieckich z garnizonu w Iwiu. «Kotwicz» atak odparł, ale poległo ośmiu jego żołnierzy, niemieckie straty byli większe, nie mniej jednak AK-owcy zawrócili. Maciej Kalenkiewicz pod Dyndyliszkami został ranny w przedramię, później na skutek zakażenia rany została amputowana mu ręka do łokcia. W Dyndyliszkach spoczywa czterech żołnierzy zgrupowania «Bagatelka», innych czterech pochowano na cmentarzach w ich rodzinnych miejscowościach.

Dalej w planie były Soły, gdzie na miejscowym cmentarzu przy pojedynczych grobach oddano hołd poległym żołnierzom AK. W kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Sołach odbyła się Msza św. celebrowana przez ks. proboszcza Leonarda Stankowskiego i ks. dziekana Jana Puzynę. Odprawiona została w intencji żołnierzy AK, poległych w trakcje operacji «Ostra Brama» oraz



Irena Waluś

Teresa Pietrowa, prezes oddziału ZPB w Smorgoniach, opowiada o poszukiwaniu grobów żołnierzy AK. Na cmentarzu w Sołach



Irena Waluś

Czesław Kieżun ze Smorgoń stara się co roku odwiedzać polskie groby żołnierskie. Cmentarz w Sołach

innych walkach stoczonych przez polską partyzantkę.

Następnego dn. 7 lipca grupa działaczy z oddziału ZPB w Smorgoniach uczciła pamięć poległych żołnierzy AK pochowanych na cmentarzu katolickim w Więsławieniętach. Działacze oddziału ZPB w Ostrowcu także uczcili 75. rocznicę operacji «Ostra Brama». Odwiedzili kwaterę żołnierzy z 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej w Worzianach, która jest położona za wsią na skraju lasu, uporządkowano ją na początku lat 90.

Warto podkreślić, że grobami AK-owców opiekują się wszędzie miejscowe oddziały Związku Polaków na Białorusi, jak również innymi miejscami pamięci narodowej na terenie całej Białorusi.

Wieczorem 6 lipca uczestnicy wyprawy udali się przez przejście graniczne Kotłówka do Wilna.

Wileńskie uroczystości

Z rana działacze ZPB udali się na zwiedzanie starego miasta. W pierwszej kolejności odwiedzili Ostrą Bramę, żeby pomodlić się przed obliczem Najświętszej Matki Ostrobramskiej, do której od wieków kierowali słowa modlitwy nasi przodkowie. Potem już wszyscy razem odmówili modlitwę na ulicy przed kaplicą Ostrobramską.

Obchody 75-lecia operacji «Ostra Brama» zostały zorganizowane przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Ambasadę RP w Wilnie. Wileńskie obchody rozpoczęły się od uroczystej Mszy św. w kościele św. Teresy w intencji poległych w walce o Wilno żołnierzy AK z okręgów wileńskiego i nowogrodzkiego. W pierwszych rzędach zasiedli weterani, którzy m.in. brali udział w walkach o Wilno. Wśród zaproszonych gości była płk. Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi. Ładną oprawę podczas mszy stworzyli poczty sztandarowe i wojskowa orkiestra.

Podczas głównej ceremonii został odczytany uroczysty apel pamięci połączony ze składaniem wieńców i wiązanek kwiatów. Uroczystość odbyła się na wileńskiej Rossie, tuż przy Mauzoleum Matki i Serca Syna, gdzie znajdują się także groby żołnierzy Armii Krajowej. Hołd polskim bohaterom z lipca 1944 r. złożyli m.in. przedstawiciele polskich władz, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wojska Polskiego, rekonstruktorzy historyczni, duchowieństwo, harcerze i licznie przybyli Polacy z Wileńszczyzny oraz delegacja Związku Polaków na Białorusi.

– To jest miejsce święte. To jest jedno z tych miejsc, które kształtowało i kształtuje naszą tożsamość. To jest jedno z tych miejsc, bez

których nie można zrozumieć dziejów Rzeczypospolitej. To jedno z tych miejsc, które tworzą nasz polski kod kulturowy – grób Marii z Billewiczów Piłsudskiej i serce twórcy niepodległej Polski marszałka Józefa Piłsudskiego – mówił szef Urzędu ds. Kombatantów Jan Józef Kasprzyk.

Minister Kasprzyk podkreślił, że Piłsudski był wychowawcą nie tylko pokolenia tych, którzy wywalczyli Polsce niepodległość w 1918 r. i bronili jej przed najeźdźcą bolszewickim, ale także pokolenia Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Przypomniał też słowa marszałka zainspirowanego dziełami wieszcza Juliusza Słowackiego, że «rzeczą żołnierza jest stworzyć dla ojczyzny piorun co błyska, a gdy trzeba – uderzy».

– Wierni temu przesłaniu byli ci, którzy 75 lat temu, w nocy z 6 na 7 lipca 1944 r., rozpoczęli bój o Wilno. Bój zakończony zawieszeniem biało-czerwonej flagi na wzgórzu zamkowym 13 lipca 1944 roku – zaznaczył Kasprzyk, przypominając także, że na Rossie pochowani są obok siebie żołnierze AK i żołnierze broniący Polski w latach 1918-1920.

Pochodzący z Wilna sędzia Bogusław Nizieński – weteran Armii Krajowej i Narodowej Organizacji Wojskowej podczas uroczystości ze wzruszeniem mówił: «To garnizon wileński Armii Krajowej wsparty oddziałami nowogródzkiej AK stanął do śmiertelnej rozprawy z niemieckim okupantem, wystawiając mu rachunek krzywd». Nizieński apelował do młodych pokoleń Polaków o pamięć o tych wydarzeniach i jej bohaterach.

Podniosła uroczystość, będąca wspaniałą lekcją patriotyzmu, na długo pozostanie w pamięci uczestników ■

Zamach sowieckiej partyzantki i krwawy odwet Niemców na ludności

Mieczysław JACKIEWICZ

Głośnym echem rozeszło się po Wileńszczyźnie wydarzenie – zamach na kreislandwirtschaftsführera Gustava von Becka w lesie koło Wygódki pod Święcianami. Otóż dn. 19 maja 1942 roku ze Święcian do Łyntup (obecnie na terenie Białorusi), odległych o 12 kilometrów, wyjechał kreislandwirtschaftsführer Gustaw von Beck w towarzystwie swego zastępcy Waltera Kriella i dwóch żandarmów, towarzyszyła im tłumaczka – Polka ze Święcian.

Celem tej podróży było przeprowadzenie rekwizycji na potrzeby armii niemieckiej. Droga wiodła



Fiodor Markow, z powodu którego ucierpiało tylu niewinnych ludzi

przez gęsty las i nagle na kolejnym zakręcie przed leśnictwem Wygódka z lasu rozległy się wystrzały. Strzelali partyzanci sowieccy z grupy Fiodora Markowa, nauczyciela z Święcian. Markow chciał wziąć Niemców żywymi, lecz przeszkodziła mu pewna okoliczność. Otóż po pierwszych strzałach z samochodu wyskoczyła dziewczyna krzycząc:

– Panie Markow, panie Markow! Nie strzelajcie! Jestem pańską uczennicą!

Po tych okrzykach partyzanci na chwilę przestali strzelać. Jak później wspominał Markow, tej chwili wystarczyło, by Niemcy się opamiętali i otworzyli ogień w kierunku partyzantów. Markow zrezygnował z wzięcia jeńców i rozkazał strzelać do Niemców. Wszyscy pasażerowie samochodu zostali zabici z wyjątkiem dziewczyny-tłumaczki, która faktycznie była uczennicą Markowa i ten wypuścił ją z powrotem do domu.

Nazajutrz w Święcianach i innych miasteczkach ukazały się obwieszczenia podpisane przez komisarza okręgu wileńskiego Wulfa, który rozkazał za każdego Niemca rozstrzelać 200 mieszkańców okolicznych miasteczek i wsi.

Według ogłoszonego przez Niemieckie Biuro Informacyjne komunikatu, w odwecie rozstrzelano 400 mężczyzn, przeważnie Polaków, mieszkańców okolicznych miejscowości położonych w promieniu 50 km od miejsca dokonania zamachu. Według innych źródeł, rozstrzelano 600 osób, a nawet 1200. Akcję odwetową przeprowadzono 20 i 21 maja 1942 roku, a kierował nią major litewskiej policji Jonas Maciulevičius, komendant jednostki policyjnej w Święcianach. W akcji wzięły udział litewskie oddziały policji ze Święcian, Nowych Święcian i Łyntup oraz wileńskie Sonderkommando. Zakładników brano według list proskrypcyjnych przygotowanych wcześniej przez Litwinów. Rozstrzeliwano



Na Białorusi nadal stoją sowieckie pomniki. Tu: pomnik Markowa w Mołodecznie

mieszkańców Święcian, Nowych Święcian, Łyntup, Sobolek, Kaznadziszek, Hoduciszek i innych pobliskich miejscowości. Wśród zamordowanych znalazło się wielu przedstawicieli polskiej inteligencji – nauczycieli, księży, lekarzy, urzędników, ziemian.

J. Maciulevičius, który w 1944 roku uciekł na Zachód, był poszukiwany listem gończym. Aresztowany w 1948 roku we francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec, został wydany władzom polskim. Był sądzony w Olsztynie nie tylko za masakrę święciańską, lecz również za wymordowanie ok. 10 tysięcy Żydów. Został skazany na karę śmierci i stracony w grudniu 1950 roku.

A kim był dowódca grupy, która dokonała zamachu na Gustava von Becka? Fiodor Markow (1913-1958), nauczyciel szkoły polskiej w Święcianach, działacz komunistyczny w latach 30., później dowódca partyzantki radzieckiej w okolicach jeziora Narocz, podpułkownik Armii Czerwonej. Pochodził z rodziny rosyjskich staroobrzędowców, osiadłej w okolicy Święcian. Ukończył Seminarium Nauczycielskie w Święcianach, w 1934 roku wstąpił do KPZB, odbył służbę wojskową w ramach Dywizyjnego Kursu Szkoły Podchorążych Piechoty Rezerwy w Wilnie. Znany był na Wileńszczyźnie jako znakomity kolarz, startujący i zwyciężający w licznych zawodach sportowych. W latach 1936-1939 był więziony w obozie w Berezie Kartuskiej. W latach 1939-1941 był przewodniczącym Miejskiego Komitetu Wykonawczego w Święcianach oraz wiceprzewodniczącym Obwodowego Komitetu Wykonawczego w Wilejce. Po zajęciu Wileńszczyzny przez armię niemiecką ukrywał się na wsi, następnie na początku 1942 roku zorganizował sowiecki oddział partyzancki.

Pierwszym występem Markowa i jego kilkunastoosobowej grupy bojowej był właśnie napad 19 maja 1942 na jadący z Święcian samochód, w którym jechali urzędnicy niemieccy do Łyntup. W latach 1942-1943 był dowódcą grupy specjalnej partyzantki sowieckiej, jego baza znajdowała się na południe od jeziora Blado w pobliżu wsi Hnatowicze pod Kobylnikiem (obecnie Narocz). Przyczynił się do likwidacji oddziału partyzanckiego AK «Kmicica» i zamordowania w dn. 28 sierpnia 1943 r. dowódcy Antoniego Burzyńskiego oraz kilkudziesięciu żołnierzy AK oddziału «Kmicica». W latach 1944-1958 był wiceprzewodniczącym Obwodowego Komitetu Wykonawczego w Mołodecznie. Zmarł w wieku 45 lat na raka ■

Początki polskiej konspiracji w Grodnie (1939-1941)

Polska Organizacja Wojskowa, Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej



STANISŁAW SILWANOWICZ



GRODNO PRZYGOTOWYWAŁO SIĘ DO OBRONY PRZED SOWIETAMI

Opór zbrojny polskich żołnierzy i ludności cywilnej Grodna we wrześniu 1939 r. wobec wkraczających wojsk sowieckich bardziej niż gdziekolwiek na całym obszarze zajmowanym przez Armię Czerwoną dowiódł, iż inkorporacja ziem II Rzeczpospolitej w skład ZSRR nie będzie zadaniem łatwym.

Wówczas, gdy na ulicach Grodna toczyły się zażarte starcia, ekipa oficerów na czele z podpułkownikiem Straży Granicznej, a zarazem oficerem «dywersji pozafrontowej», Franciszkiem Ślęczką na rozkaz dowódcy Okręgu III Wojska Polskiego gen. bryg. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego zaczęła uruchamiać na podlegającym mu terenie sieć konspiracyjną.

Zaplecze tworzonej sieci stanowili ludzie z tzw. «dywersji pozafrontowej», których przed wojną szkolił II Oddział Sztabu Głównego. Poczynania podpułkownika Franciszka Ślęczki (później ps. Krak) wspierali oficerowie Straży Granicznej oraz harcerze i działacze strzeleccy. Wkrótce powstała organizacja podziemna, obejmująca swym zasięgiem Grodzieńszczyznę i Białostocczyznę i posiadująca kontakty z podobnymi organizacjami w Wilnie, Białymstoku, Wołkowysku i na Suwalszczyźnie.

Zaraz po zakończeniu walk w Grodnie 23 września 1939 r. ppłk. Franciszek Ślęczka wraz z porucznikiem Sienkiewiczem, ps. Prus, wyruszyli do Białegostoku. Na organizatora podziemia w Grodnie został wyznaczony kapitan Stanisław Siedlecki, ps. Hańcza, z 41. Pułku Piechoty, który wraz z podporucznikiem rezerwy Aleksandrem Polanką, ps. Olek, z 76. Pułku Piechoty przystąpił do pracy. Najbardziej aktywnymi w tym czasie były ośrodki konspiracyjne Grodna i Białegostoku. Franciszek Ślęczka powinien był stworzyć centrum dowódcze podziemia i nawiązać łączność



Пролетарии всех стран, соединяйтесь!

КРАСНАЯ ЗВЕЗДА

ЦЕНТРАЛЬНЫЙ ОРГАН НАРОДНОГО КОМИССАРИАТА ОБОРОНЫ СОЮЗА ССР

№ 216 (4366) 21 сентября 1939 г., четверг ЦЕНА 10 КОП.

Вчера доблестные части Красной армии заняли города Гродно, Ковель и Львов.

С 17 по 20 сентября захвачено в плен свыше 60.000 польских солдат и офицеров. Занят ряд укрепленных районов с полным вооружением, артиллерией и боеприпасами.

Повсеместно население Западной Украины и Западной Белоруссии восторженно встречает свою освободительницу—Красную армию, оказывая ей содействие и помощь.

По городам и селам Западной Белоруссии. Крестьяне восторженно встречают части Красной армии в районе Гродно.

Sowiecka gazeta propagandowa podaje, że 20 września już padło Grodno, mimo że w rzeczywistości miasto się broniło jeszcze kilka dni

z powstającymi samorzutnie organizacjami. Takie centrum zostało stworzone w Białymstoku z zapasowymi punktami dowodzenia w Mostach i Wysokiem Mazowieckiem. «Krak» podporządkował sobie szereg organizacji. Kierownik organizacji Armia Polska w Kraju – odcinek Łomża-Grodno porucznik Antoni Iglewski został jego zastępcą. W połowie października 1939 r. przez majora Stefana Drewnowskiego, ps. «Brzoza», nawiązano pierwszy kontakt organizacyjny z Komendą Główną Służby Zwycięstwu Polski (SZP) w Warszawie. Komórki organizacyjne SZP powstały w Grodnie, Skidlu, Jeziorach, Szczuczynie, Marcińkańcach, Druskiennikach i Bohatyrowiczach. Po wyjeździe pierwszego komendanta Okręgu Białystok ppłk. Franciszka Ślęczki do Warszawy i niedługim pobycie wyznaczonych na jego miejsce według różnych wersji komendantów kapitana Henryka Koppela, ps. Henryk, i majora Feliksa Banasińskiego faktycznie funkcje Komendanta Okręgu Białystok SZP, przekształconej w listopadzie 1939 r. w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), zaczął pełnić por. Antoni Iglewski.

O tym okresie działalności konspiracyjnej w Grodnie można sądzić na podstawie nielicznych relacji świadków i uczestników oraz dostępnych na dzień dzisiejszy źródeł NKWD.

Ksiądz Stanisław Borowczyk, proboszcz parafii w Adamowiczach koło Grodna, informuje, że w listopadzie 1939 r. wstąpił do tajnej organizacji wojskowej i złożył przysięgę na ręce porucznika Liwskiego, komendanta Obwodu Grodno. Równocześnie przyjął obowiązki komendanta rejonu, części powiatu augustowskigo. W swej relacji ksiądz Borowczyk pisze: «Po aresztowaniu komendy w Grodnie w lutym 1940 r. pracuję w swoim rejonie, zaprzysięgam nowych członków, gromadzę broń i objeżdżam placówki. Porucznikowi Liwskiemu ułatwiam ucieczkę do Lwowa i od niego otrzymuję rozkaz objęcia obwodu Grodno aż do odwołania. W ciężkich warunkach pracuję bądź w Grodnie bądź w terenie. Aresztuje NKWD mego adiutanta ppor. Koteckiego, zmieniam stale miejsca pobytu. 21 marca 1940 r. agenci NKWD przebrani po cywilnemu ujęli mnie przy kościele w Adamowiczach, ale ludność i żołnierze uwolnili mnie z rąk NKWD». Później ksiądz ukrywał się, przekroczył granicę niemiecką i został aresztowany przez niemiecką straż graniczną.

Z tej relacji wynika, że komendantem Obwodu Grodno przed księdzem Borowczykiem był porucznik Liwski. Sam ksiądz uważał się za żołnierza ZWZ, ale czy naprawdę była ta organizacja SZP-ZWZ, powiedzieć trudno.

Zdaniem autora niniejszego artykułu, ksiądz Borowczyk raczej należał do Polskiej Organizacji Wojskowej. Organizacja ta powstała z połączenia organizacji tworzonej przez kapitana Piotra Dąbrowskiego i organizacji powstałej w Grodnie z ramienia wileńskiego Komisariatu Rządu. Jak wynika z dokumentów NKWD, 24 września 1939 r., kapitan Piotr Dąbrowski z Lidy nawiązał kontakt z doktorem Jerzym Wysockim w Wilnie i rozpoczął tworzenie organizacji w Białymstoku, Grodnie i Lidzie. Przedtem Dąbrowski mieszkał w Suwałkach, gdzie służył w 41. Pułku Piechoty (a więc w tym samym co i kap. Stanisław Siedlecki). Od 1 października do 1 grudnia 1939 r. działał on głównie w tych miastach, gdzie zwerbował 16 osób z grona kierownictwa, którzy stworzyli organizację liczą-

cą 200 osób. Kierownikiem organizacji POW (pod taką nazwą figuruje ta organizacja w dokumentach NKWD) w Grodnie był major w stanie spoczynku Jan Rożański. Zdaniem Tomasza Strzembosza kpt. Dąbrowski w swojej działalności również opierał się na komórki «dywersji pozafrontowej». Grodno zaś było jednym z najważniejszych ośrodków tej «dywersji». W końcu 1939 r. z grodzieńską konspiracją skontaktował się przedstawiciel polskiej partyzantki działającej w lasach skidelskich Zbigniew Koźliński. Dokonał tego przy pomocy swego ojca Edwarda, który był majorem w stanie spoczynku, mieszkał w Lidzie i był zaangażowany w działalność polskich wojskowych służb specjalnych. W dn. 15 kwietnia 1940 r. pułkownik Stefan Rowecki meldował o tym, że na terenie Białostockiego Okręgu ZWZ istnieje rozmieszczony w trzech grupach oddział partyzancki majora R. Tomasz Strzembosz uważał, że rozmowa dotyczyła jednego z grodzieńskich dowódców partyzantów w Puszczy Ruskiej i lasach skidelskich. A więc czy nie był czasem ten major R. majorem Janem Rożańskim? Autor zdaje sobie sprawę z tego, że cały ten łańcuch rozmyślań został zbudowany jedynie na przypuszczeniach nieopartych niestety na żadnych dowodach, któreby łączyły te fakty w jedyną całość i który prócz innego przewiduje istnienie kontaktów pomiędzy POW a ZWZ, czego nie można wykluczyć, ale nie można też udowodnić.



Ppłk Franciszek Ślęczka z żoną. Koniec lat 30. Wł. Kazimierza Ślęczki



Tablica ku czci Antoniego Iglewskiego, będącego zastępcą organizacji Armii Polskiej w Kraju – odcinek Łomża-Grodno

Powróćmy jednak do Dąbrowskiego. Od 1 do 5 grudnia 1939 r. przebywał on w Wilnie u Wysockiego, który zlecił mu zreorganizować siatkę konspiracyjną. Na czele organizacji powinien był stać sztab składający się z pięciu członków, którzy mieli kierować oddziałami. Przemiany Wysocki tłumaczył przybyciem do Wilna ministra polskiego rządu Zdziechowskiego i jego poleceniem przekształcenia POW w «ekspozyturę polskiego rządu». Według wszelkiego prawdopodobieństwa grupa Jerzego Wysockiego przedtem weszła w skład większej wileńskiej organizacji o nazwie Komisariat Rządu. Dowodem na korzyść tego przypuszczenia jest fakt aresztowania przez litewską policję bezpieczeństwa na początku 1940 r. członków kierownictwa Komisariatu Rządu, pośród których wymieniony jest Jerzy Wysocki.

24 grudnia do Piotra Dąbrowskiego przybywa kurier «ośrodka wileńskiego» Adam Turel, który przywiózł mu kontakty w Grodnie i Białymstoku. W Grodnie razem tworzą sztab organizacji na zasadach nowej struktury. W jego skład weszli Murzyńska, Koczarowski, Rusiecki i Kamiński (później wszyscy zostali aresztowani). W ten sposób możliwe, że odbyło się połączenie organizacji tworzonej przez Dąbrowskiego i organizacji, w której działał Adam Turel. Jej nazwą pozostała POW. Jak wynika z dokumentów NKWD, jeden z organizatorów POW Paweł Komar zeznał, że tworzył z Koczarowskim organizację zgodnie z rozkazem «przybyłego z Litwy kuriera francuskiego attache na zlecenie rządu Sikorskiego» Zygmunta Sidorczyka, ps. Wirski, ale



Niemiecki samochód pancerny typ GS (SdKfz 231) przed Pałacem Branickich w Białymstoku. Wrzesień 1939 r.



Parada wojsk sowieckich i niemieckich na rynku w Białymstoku. 23 września 1939 r.

nie wymienił Piotra Dąbrowskiego. A według danych litewskiej policji bezpieczeństwa w Komisariacie Rządu w oddziale B kierownikiem B-2 był Zygmunt Sroczyński, ps. Zawirski Sławomir, B-3 Jerzy Wysocki. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Zygmunt Sidorczyk był Zygmuntem Sroczyńskim.

Podstawową komórką była «dziesiątka». Co prawda, Paweł Komar w swych zeznaniach w NKWD twierdził, iż Zygmunt Sidorczyk polecił tworzenie «trójek», kierownicy których mieli tworzyć oddziały: wojskowy, wywiadu i ogólny. Filie organizacji bardzo trudno zidentyfikować, była bowiem ta nazwa popularna zarówno w sferach konspiracyjnych, jak i enkawudowskich, dla których już w latach 30. występowała jako synonim rzekomej, lecz dla nich realnej, polskiej działalności wywrotowej na terenach ZSRR. Może nawet gdzieś intuicyjnie wyczuwając, iż taka nazwa będzie brzmiała przekonywująco dla oficerów śledczych i pragnąc ukryć prawdziwą nazwę organizacji, aresztowani podawali te miano. Nie wykluczono także, iż czasem NKWD-ziści nadawali taką nazwę organizacjom, których nazw nie udawało się rozszyfrować. W każdym razie trudno wszystkie polskie organizacje podziemne, występujące pod mianem POW, utożsamiać ze strukturą konspiracyjną znaną jako grodzieńska Polska Organizacja Wojskowa. Wiadomo natomiast, iż organizacja ta miała swoje placówki poza Grodnem i Białostocczyzną. Do najbardziej znanych kurierów, którzy sprawowali łączność między filiami organizacji, należeli Tamara Horbaczewska-Podlach, Paweł Komar, Stanisław Kamiński. Najbardziej szczegółową informację o grodzieńskiej POW, opartą na materiałach NKWD, podaje Rafał Wnuk. Według niego, Tamara Podlach wciągnęła do POW m.in. wychowawczynię z internatu Liceum Pedagogicznego im. Elizy Orzeszkowej hm. Jadwigę Onuszko. Na przełomie września i października 1939 r. instruktorka ta zachęciła grupę uczennic – młodych harcerek – do przepisywania i rozplakatowywania patriotycznych odezw do ludności. W grudniu 1939 r. władze sowieckie zlikwidowały internat, a szkołę przekształciły w koedukacyjne liceum z sowieckim programem nauczania. Konspiracja zamarła prawdopodobnie wraz z likwidacją internatu, w którym mieszkała większość zaangażowanych w nielegalną działalność uczennic. Onuszko została natomiast aresztowana na początku 1940 roku.

Komórkę POW złożoną z grodzieńskich gimnazjalistów zbudował Marian Pancewicz. W styczniu 1940 r. nauczycielka Marta Wiłmusowa stworzyła komórkę POW, w której znalazło się wiele gimnazjalistek z uczonych przez nią klas. Do organizacji należały: Halina Bielecka, Maria Chyrzewska, Marta Furgalska, Maria Kapała, Wiktoria Kapała, Halina Korulska, Maria Korulska, Alicja Kościuszko, Cecylia Smyk, Lilia Szejnicka, Zuzanna Zdrojewska, Ruta Żelazowska. Dziewczęta gromadziły medykamenty i przygotowywały się do pełnienia służby pielęgniarskiej podczas przyszłego powstania. W końcu stycznia rozkleiły

w mieście kilka ręcznie przepisanych odezw, potępiających zamykanie szkól w języku polskim i nawołujących rodziców, by pisali do inspektoratu Szkolnego w Grodnie podania o przeniesienie ich dzieci do szkół polskich i zatrzymywali dzieci w domu do momentu ich przyjęcia do szkoły polskiej. Komórka POW przy Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Grodnie zrzeszała zarówno uczniów, jak i absolwentów. Jako «starszy grupy» dowodził nią ppor. Stanisław Szkuto. W grupie tej znaleźli się m.in.: Zbigniew Bielewski, Ryszard Bucholc, Buzanowski, ps. Beton, Wacław Czerniawski, Dowgiałło, Gajewski, Gawryluk, sierż. Gil, Tadeusz Głowacz, Edward Jaworski, Michał Jurczyk, ps. Mały, Stanisław Jurkiewicz, Kaziukiewicz, Henryk Kisielewski, por. Komar, Konecki, Kułak, Leon Łowiekiewicz, Łukaszewicz, Jan Małyszko, Stanisław Moderski, Nawrocki, Andrzej Niżyński, Lech Popławski, Eugeniusz Roch, Marian Rodzik, Romanowski, Rzeźniwski, Stanisław Starczewski, Szajda, Tarasiewicz, Zaniewski, Mikołaj Złatski. Członkowie tej grupy POW zdołali zgromadzić 5 granatów, dwie miny, jeden z członków POW znał jakoby miejsce ukrycia 200 karabinów przez oddziały Wojska Polskiego.

W podgrodzieńskich Grandziczach siatkę budował działający z upoważnienia POW Wacław Szemet. Sam zaprzysiężony w Grodnie przez Józefa Sielwiesiuka, na początku stycznia 1940 r. zwołał zebranie kilkunastu potencjalnych konspiratorów w mieszkaniu pchor. Leona Wołka-Łaniewskiego. W zebraniu wzięli udział: Edward Bohatyrowicz, Erazm Fedorowicz, Michał Fedorowicz, Piotr Grajewski, Karol Jarecki, Wacław Kuncewicz, Wincenty Rapejko, Romańczuk, Józef Roszczewski, Kazimierz Szemet, Stanisław Szemet, pchor. Leon Wołk-Łaniewski. Wacław Szemet odebrał od nich przysięgę na krzyż, polecił zbudowanie własnych dziesiątek



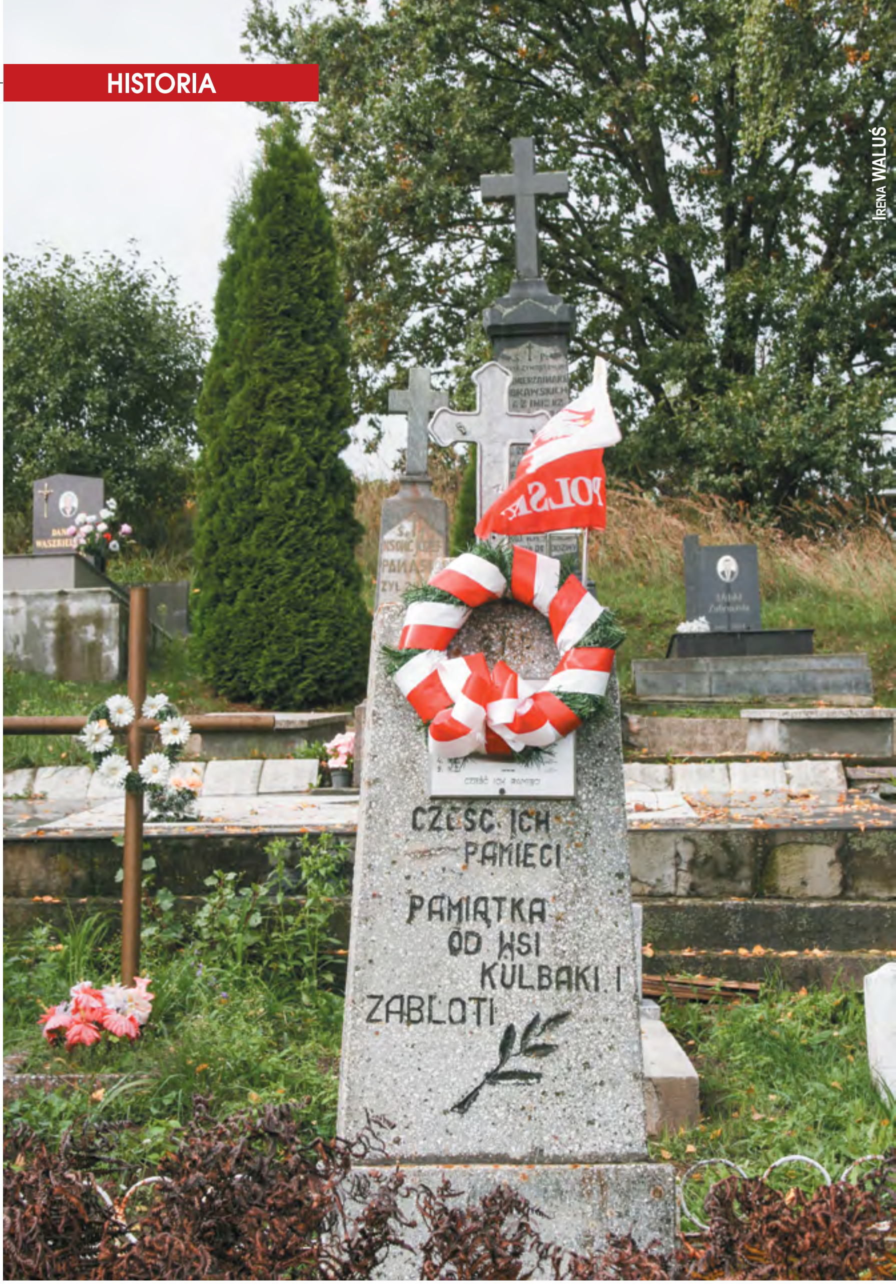
Irena Waluś

Na grodzieńskich cmentarzach są groby żołniezry polskiego podziemia i AK. Tu: cmentarz franciszkański w Grodnie

i upoważnił do odbierania przysięgi organizacyjnej. Z POW związała się też powstała w końcu 1939 r. w Grandziczach grupa Koczarowskiego (ps. Poseł, Mazur) złożona z ludzi dorosłych. Niebawem «Posłowi» podporządkowała się młodzieżowa POW. W końcu stycznia na czele siatki młodzieżowej stanął Czesław Gliński, przy którym powstał sztab młodzieżowej POW, składający się z Władysława Skarubko (Skorupko?), Stanisława Skokowskiego «Edmunda», Michała Waszkiewicza. Łącznikami «Posła» byli uczniowie gimnazjum: Stanisław Blusiewicz, Tadeusz Jacek, Mabicki. W styczniu 1940 roku utworzono komórkę POW w Głowieńczycach koło Sopoćkiń. Członkami tej placówki byli m.in.: Bronisław Domulewicz, Maria Popieluk i Janina Prośniewska.

W grudniu 1940 r. w Grodnie członek sztabu POW Gerard Rusiecki budował komórki POW złożone z ludzi dorosłych, a jego zastępcą i najbliższym współpracownikiem był Zygmunt Kowalewski. Znane są nazwiska kilku członków tej siatki: Józef Anderman, Jan Krawcew, Nowak, Władysław Tetnicki. Rusiecki powołał do życia dwie piątki bojowe. Zadaniem ich członków była fizyczna likwidacja agentury NKWD, zdobywanie środków finansowych na potrzeby POW, a w momencie wybuchu powstania – stworzenie policji i rozprawienie się ze z osobami, które współpracowały z Sowietami, były zdrajcami, kolaborantami i doradcami. Rusiecki uczył członków piątek obchodzenia się z bronią, głównie krótką, organizował też spotkania dyskusyjne na temat sytuacji politycznej.

Róża Jasinowska-Horak w swojej relacji tak opisuje działalność POW: «Do organizacji przyjmowano od 16 lat. Często dzieciaki dodawały sobie lat, żeby być przyjętym. Najwięcej było ze szkół średnich. Harcerze, harcerki, pewiaczki (Przysposobienie Wojskowe Kobiet). Należała młodzież pozaszkolna i całe rodziny. Zadaniem organizacji było przygotowanie do powszechnego powstania z polecenia Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego. Gromadzono broń i amunicję pozostałą po walkach w mieście i w terenie (duży w tym udział miał ojczym Tamary Horbaczewskiej-Podlach). Prowadzono szkolenie wojskowe i sanitarne, nawiązywano kontakty z ukrywającymi się w lasach wojskowymi i policjantami, dostarczając im odzież



Irena Waluś

Jeszcze jeden przykład upamiętnienia przez miejscową ludność polskich żołnierzy 1939 r. Na cmentarzu parafialnym w podgrodzieńskiej wsi Kulbaki

cywilną i fałszywe dokumenty. Ściganych przez NKWD przeprawiano na Litwę i na niemiecką stronę. Pomagano więźniom i ich rodzinom. Zbierano informacje dotyczące wojsk sowieckich i NKWD. W organizacji była komórka wywiadowcza i dywersyjna. W zakamarkach siedziby organizacji i Archiwum, gdzie pracował ojczym Tamary, przechowywano broń, a u mnie była skrzynka medykamentów, środków opatrunkowych i tym podobnych rzeczy, o które się postarałam. Wielu członków organizacji miało broń u siebie. Wielką ostoją dla organizacji były kolonie i wioski wśród lasów, gajówki i leśniczówki».

W grudniu 1939 r. z jednym z organizatorów POW w Grodnie por. Janem Mieczkowskim skontaktował się Kazimierz Stemler. Na przełomie października i listopada 1939 roku w Białymstoku Stemler, por. Stefan Zdanowicz i ppor. Szczepan Lewicki rozpoczęli pracę w środowisku żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego. W końcu listopada 1939 r. Lewicki udał się do Warszawy w celu nawiązania kontaktów z powstającym tam centralnym dowództwem polskiego podziemia. Wyprawa musiała się udać, gdyż na początku grudnia do Zdanowicza przybył z Warszawy kurier Stefan Tabaka. Przywiózł on instrukcje organizacyjne, nominację Kazimierza Stemlera na komendanta Okręgu Białystok i bliżej nieokreśloną sumę pieniędzy. Nie wiadomo, z ramienia jakiego centrum konspiracyjnego działał wówczas Tabaka. Być może był on wysłannikiem Służby Zwycięstwu Polski. Posiadając formalną nominację, Stemler przystąpił do jednoczenia drobnych organizacji w jedną siatkę.

Po raz pierwszy Mieczkowski i Stemler spotkali się 9 grudnia 1939 roku w Białymstoku, ale Mieczkowski nie dał ostatecznej odpowiedzi na propozycję scalenia siatek. Decyzja o koordynowaniu działalności i nawiązaniu ścisłego kontaktu z Warszawą i Lwowem zapadła kilka dni później, podczas kolejnej wizyty. Mieczkowski przybył tym razem w towarzystwie por. Stanisława Kamińskiego, którego przedstawił jako szefa wydziału wojskowego grodzieńskiej POW. Stemler przekazał wówczas por. Mieczkowskiemu 200 zł na cele organizacyjne.

W połowie grudnia 1939 r. odbyła się narada, w której udział wzięli: Kazimierz Stemler, Sławomir Zdanowicz, Jan Mieczkowski, kurier Stefan Tabaka i dwaj emisariusze z Warszawy – por. Wacław Januszek i Julian Skalski. Januszek przedstawił się jako wysłannik dowództwa podziemia na kraj i poinformował przybyłych, że ich zadaniem jest przygotowanie powstania w Białymstoku, Grodnie i całym regionie. Według Stemlera: «Po rozpoczęciu powstania do Białegostoku z Warszawy, w celu objęcia dowództwa, przybędzie Konieczny-Kowalski, jeden z członków warszawskiego centrum powstańczego». Postać Witolda Koniecznego-Kowalskiego w dziejach konspiracji polskiej jest dość tajemnicza. Zdaniem Rafała Wnuka, Konieczny na początku mógł współpracować z organizatorem SZP Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem i nawet współtworzyć z nim Bataliony Śmierci Strzelców Kresowych (BSSK), a później przeszedł na stronę Niemców, wskutek czego za BSSK utrwaliła się reputacja organizacji pracującej na wywiad niemiecki.

Mieczkowski i Stemler zameldowali, że organizacja nie jest jeszcze przygotowana do powstania, co zdziwiło Januszka, gdyż zdaniem Witolda Koniecznego-Kowalskiego siatka białostocka i grodzieńska osiągnęły już stan pełnej gotowości. W dalszej części narady dyskutowano o planach powstańczych oraz o tym, kto obejmie dowództwo. Zgodnie z informacjami Januszka i Tabaki w najbliższych dniach do Białegostoku miał dotrzeć oficer wyznaczony przez «warszawskie centrum» na komendanta podziemia na Białostocczyźnie. Po spotkaniu Skalski pojechał do Augustowa, Łomży i Grodna, by przekazać instrukcje tamtejszym siatkom.

W końcu grudnia 1939 r. na adres przekazany przez kuriera Stefana Tabakę przybył z Warszawy kpt. «Jan» (NN), który rozpoczął przejmowanie siatki od Stemlera. W tym samym czasie sam Tabaka i por. Wacław Januszek zostali aresztowani przez sowieckich pograniczników. 2 lub 3 stycznia 1940 r. w Białymstoku odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział: Stemler, przybyły z Wilna pełnomocnik Komisariatu Rządu (Komisariat Rządu w grudniu 1939 r. wszedł do SZP-ZWZ) Adam Turel, reprezentujący kpt. Piotra Dąbrowskiego, Karol Rusiński, dowódca stuosobowej siatki konspiracyjnej działającej w powiatach białostockim i łomżyńskim ppor. Jan Buczyński, kwatermistrzyni organizacji Stemlera Maria Lisowa, por. Stanisław Kamiński i Gerard Rusiecki z grodzieńskiej POW oraz por. Sławomir Zdanowicz. Turel powiadomił zebranych, że dowództwo polskiej konspiracji znajduje się w Paryżu, a organizacja wileńska przez placówkę w Sztokholmie pozostaje z nim w stałej łączności. Zakomunikował, że okręgi Związku Walki Zbrojnej budowane na obszarach włączonych do sowieckiej Białorusi mają podlegać dowództwu ZWZ w Wilnie, i przekazał polecenie, że konspiracja na Białostocczyźnie ma być scalona pod jego tymczasowym kierownictwem. Docelowo dowództwo miał objąć kpt. Dąbrowski, wytypowany na to stanowisko przez wileński ZWZ. Turel nakazał przystąpić do organizowania sztabu Okręgu Białystok ZWZ, z wyodrębnieniem oddziału wojskowego, wywiadowczego, kwatermistrzowsko-finansowego, oraz stworzyć bojówkę w celu wykonywania wyroków na współpracownikach NKWD. Do utrzymywania bezpośredniego kontaktu z dowództwem przyszły sztab miał otrzymać w przyszłości z Wilna radiostację. Sztab zamierzano powołać po dostarczeniu przez Turela i Dąbrowskiego przysłanych z Paryża instrukcji, ok. 20 stycznia 1940 r.

Następnego dnia Turel przedstawił Stemlerowi por. Kazimierza Szmidta i Bogdana Szubałę jako dowódców białostockiej siatki konspiracyjnej, po czym poinformował ich, że wszelkie rozkazy i instrukcje otrzymywać będą od Stemlera. Podczas pobytu w mieście Adam Turel spotkał się też z Janem Lipką i powiadomił go o decyzji zjednoczenia konspiracji i planowanym powrocie z Wilna kpt. Dąbrowskiego. Jan Lipka w listopadzie 1939 r. w Białymstoku zaczął tworzyć Związek Walki Czynnej o Niepodległość Polski. Był również związany z Piotrem Dąbrowskim. Organizacja Lipki miała swoją filię w Grodnie, niestety, żadnej informacji o tej filii na dzień dzisiejszy nie ma. W kwietniu 1940 r. Jan Lipka został aresztowany. Z zagarniętych przez NKWD dokumentów wynika, że organizacja obejmowała Białystok, Grodno oraz rejony czyżewski, łapski, zambrowski i łomżyński. Poszczególni członkowie byli w Brześciu, Baranowiczach, Łucku, Warszawie i Lublinie. Organizacja powstała w listopadzie 1939 roku i liczyła 202 członków.

C.D.N.

Stanisław SILWANOWICZ

Ur. w malowniczej miejscowości Łunna nad Niemnem. W 1993 r. ukończył Wydział Historyczny Uniwersytetu Państwowego im. Janki Kupały w Grodnie. W latach 1995-1999 odbył studia doktoranckie w Katedrze Historii Białorusi na macierzystej uczelni. W 2000 r. w Instytucie Historii Narodowej Akademii Nauk w Mińsku obronił pracę doktorską na temat «Podziemie antysowieckie w zachodnich obwodach Białorusi w latach 1939-1941». Jest współautorem monografii «Polskie podziemie na terenie zachodnich obwodów Białorusi (1939-1954)». W roku akademickim 2004-2005 odbył staż naukowy na Uniwersytecie Warszawskim. Prowadzi dalsze badania polskiego ruchu oporu na ziemiach północno-wschodnich II RP w latach II wojny światowej oraz historii Polaków na Białorusi. Od 2009 r. wykłada na Państwowym Uniwersytecie Medycznym w Grodnie, jest docentem Katedry Nauk Socjalno-Humanistycznych.



Gmach Narodowego Banku Polskiego w Grodnie. Fot. ze zbiorów Feliksa Woroszylskiego

Instytucja kultury zamiast banku?

Adam Łojkowicz

W zeszłym roku Bank Narodowy Białorusi wystosował list do innych banków białoruskich, w którym zawiadomił, że zamierza zrezygnować z korzystania z trzech największych budynków swych filii regionalnych, a mianowicie: w Mohylewie, Witebsku i Grodnie. Narodowy Bank zaproponował innym placówkom możliwość wykupienia tych budynków i już w najbliższym czasie ma zamiar ocenić ich wartości rynkową.

W Grodnie Bank Narodowy chce sprzedać swój budynek, mieszczący się przy ulicy Karbyszewa 17 (dawnej ul. Napoleońskiej). Jest to zabytek architektury w stylu funkcjonalizmu, największy (prawie 3000 metrów kwadratowych) budynek użyteczności publicznej, wzniesiony w naszym mieście w latach II Rzeczypospolitej jako oddział powiatowy Banku Polskiego w Grodnie. Dzięki temu, że budynek przez cały czas był w rękach instytucji bankowych, udało się go zachować w bardzo dobrym i autentycznym stanie.

Autorem projektu gmachu bankowego jest inżynier-architekt Jan Klimaszewski. Wygrał on konkurs z tym oryginalnym projektem, który został zrealizowany w Grodnie jako jedyny. Jego budowa rozpoczęła się w dn. 10 września 1930 roku, całkiem zaś przyjęto budynek do użytku w czerwcu 1933 r. W budowę gmachu bankowego były zaangażowane firmy Gumowskiego i Maksymowicza z Wilna, Białkewicza z Warszawy. Montażem urządzeń w budynku zajmowało się kilka firm. Firma Polesie z Piotrkowa zamontowała centralne ogrzewanie, sprawami związanymi z wodociągiem i kanalizacją zajęła się firma Instalator z Warszawy. Inżynier Skudra pracował ze sprzętem elektrycznym, firmie Gottschalk powierzono montaż stalowych drzwi do skarbca. Zdobienie wewnętrzne budynku wy-

konały firmy Helińskiego z Bydgoszczy i Szwachuły z Warszawy. Drzwi i okna na zamówienie były wykonane z dobrych gatunków drewna.

Czterokątny w planie na wysokim granitowym fundamencie budynek był prawdziwą ozdobą miasta w modnym wtedy stylu funkcjonalizmu. Pracownicy banku pracowali w pięknych wnętrzach, wśród marmurów i brązu…

Jako własność Narodowego Banku Białorusi gmach jest dobrze utrzymywany. Jednak obecnie, w erze technologii cyfrowych i pieniędzy wirtualnych, budynki o tak dużej powierzchni banku już nie są potrzebne. Mam spore wątpliwości, czy jakiś inny bank białoruski zechcę nabyć tak dużą nieruchomość.

Istnieje propozycja przekazania budynku bankowego Obwodowej Bibliotece Naukowej im. Karskiego w Grodnie i być może po jakimś czasie dawny bank po raz pierwszy w swojej historii otworzy drzwi w nowej roli: jako placówka naukowa i kulturalna.

Ciekawe, że w Grodnie w okresie międzywojennym powstał jeszcze jeden budynek bankowy w stylu architektury funkcjonalizmu. Przy ulicy Orzeszkowej 4 znajdowała się kamienica zbudowana na początku XX wieku. Ten zwykły dla miasta budynek został wykupiony wiosną 1937 roku przez Grodzieńską Kasę Komunalną. Inżynier Grochowski wykonał projekt rekonstrukcji budynku, na którą przeznaczono 70 tysięcy złotych. Przebudowę rozpoczęto dopiero w roku 1938, prowadziła ją firma J. Kornaszewskiego z Ostrowa Wielkopolskiego, zatrudniając miejscowych robotników.

Tuż przed samym początkiem II wojny światowej miasto otrzymało jeszcze jeden nowoczesny budynek, który obecnie jest własnością Biełarusbanku ■



Dom przy ul. Elizy Orzeszkowej 4 jako typowa kanienica początku XX w.



Budowniczowie kasy przy ul. Orzeszkowej 4



Adam Łojkowicz

Obecny wygląd banku



WIDOK NA WAROWNIĘ

Zamek w Świrzu: historia i współczesność



MAURYCY FRĄCKOWIAK

Wędrując po Ukrainie, znalazłem się w wiosce o nazwie Świrz. Jest położona ok. 50 km na południowy wschód od Lwowa. Liczy obecnie ok. 700 mieszkańców. Sama miejscowość wyróżnia się spośród okolicznych wiosek tym, że w czasach II Rzeczypospolitej była siedzibą gminy, zaś od wieków posiada malowniczą warownię.

Pierwszy zamek wznieśli tu książęta Świrscy herbu Szaława już w XV wieku. Zbudowano go na dość stromym wzniesieniu, otoczonym niegdyś z trzech stron bagnistymi łąkami. Czwarta strona, w której znajdowała się brama wjazdowa, była łatwo dostępna, dlatego wykopano przed nią szeroki i głęboki parów, nad którym przerzucono most zwodzony. Zamek kilkakrotnie przebudowywano z uwzględnieniem ukształtowania terenu i pewnie dlatego ma kształt nieregularnego czworoboku. Pierwotnie był to zapewne obiekt niewielki, zbudowany na planie kwadratu, z jedną wieżą bramną i budynkiem mieszkalnym otoczonym murami. Z daty widniejącej nad portalem wynika, że w 1530 roku zamek był modernizowany. W 1648 roku – podczas wojen z wojskami Bohdana Chmielnickiego – został zdobyty i złupiony. W 1649 r. w bitwie pod Zborowem zginął rotmistrz Paweł Świrski, ostatni męski potomek tego zacnego rodu.

Nowym właścicielem zamku został Aleksander Cetner herbu Przerowa. To on w połowie

XVII w. zlecił przebudowę zamku architektowi lwowskiemu Pawłowi Grodzickiemu. Ten zaś przebudował i powiększył zamek, tworząc zeń obronną rezydencję w stylu renesansowo-barokowym. To wówczas zapewne zbudowano w pierzei czołowej murów zamku dwie dodatkowe baszty na narożach oraz dwie na przeciwległych narożach od strony północnej. Równocześnie zbudowano piątą wieżę w zachodniej pierzei murów, która flankowała ogniem obie strony tego fragmentu umocnień. Zamek został wykonany z kamienia i cegły. Jego ściany otynkowano. Po przebudowie uzyskał kształt jaki zachował się do czasów współczesnych. Posiada dwa oddzielne dziedzińce położone na różnych poziomach. Na prawy, paradny i położony wyżej, dostaniemy się bramą główną. Na dziedziniec lewy, położony nieco niżej, wjeżdżano drugą bramą usytuowaną w tym samym ciągu murów, na lewo od bramy głównej.

W 1672 roku zamek został zdobyty przez wojska tureckie. Po tym wydarzeniu wzmocniono go zapewne bastionami ziemnymi, których niewielkie ślady znalazłem. W 1775 r. zamek zdołał wytrzymać drugie oblężenie tureckie.

Warownia była w posiadaniu rodu Cetnerów do lat 20. XIX w. Później wielokrotnie zmieniała właścicieli i popadała w ruinę. Została odbudowana w 1907 roku i niebawem – bo w roku 1914 – spłonęła. Ponownie odbudowana w 1926 r. stała się własnością przyszłego Komendanta Głównego Armii Krajowej – gen. Tadeusza Komorowskiego, ps. Bór, dowódcy powstania warszawskiego.

W czasie II wojny światowej zamek ponownie zdewastowano. Po 1945 roku mieściła się w nim szkoła traktorzystów i internat dla uczniów. Od roku 1975 w odnawianym sukcesywnie zamku funkcjonował dom wczasowy Lwowskiego Związku Architektów. Od 2018 roku zamkiem zarządza Centrum Kulturalne «Zamek Świrz», które w okresie letnim udostępnia zamek dla zwiedzających.



WSCHODNI DZIEDZINIEC ZAMKU W ŚWIRZU


ZDJĘCIE PAMIĄTKOWE AUTORA. WŁ. MAURYCEGO FRĄCKOWIAKA

Prace w zamku nadal trwały, gdym doń zawitał. Zamek wewnątrz wygląda przyzwoicie. Zdziwiła mnie jeno mnoga ilość mnichów prawosławnych, których spotkałem w jego wnętrzu. Miałem wielką ochotę sfotografować się bodaj z jednym z nich, ale byłem pewien, że to mi się nie powiedzie. Miałem w tym względzie złe doświadczenia. Otóż byłem kilkakrotnie w Ławrze Poczajowskiej. Tam widziałem mnóstwo mnichów. Gdy usiłowałem zbliżyć się do któregoś z aparatem fotograficznym w dłoni, aby go sfotografować, to każdy – niczym rączy jeleń – uskakiwał za najbliższy załom muru. Nie zdołałem sfotografować żadnego.

Gdym przeto ujrzał dwóch mnichów wychodzących z zamku – podszedłem do nich z nikłą nadzieją na sukces i poprosiłem nieśmiało, aby zechcieli się ze mną sfotografować. Ku mojej radości nie czmychnęli, lecz stanęli wraz ze mną przed obiektywem aparatu. Wdzięczen jestem mnichom, że mam to, com tak bardzo chciał mieć! ■



Nad jeziorem

W Jeziorze Kołdyczewskim n

Dymitr ZAGACKI

W odległości około 20 kilometrów na południe od Świtezi znajduje się inne jezioro, nazywane Kołdyczewskim. Rozlane na wierzchowinie pogórza nowogródzkiego jest również jeziorem wyżynnym, ale różni się pod wieloma względami od Świtezi.

Świteź to najbardziej atrakcyjne jezioro w tej okolicy, wspaniałe miejsce do spacerów i odpoczynku wczasowiczów, jest również obowiązkowym punktem wycieczek turystów z Białorusi i z Polski. Przyciąga legenda literacka i unikatowość jeziora.

Jezioro Kołdyczewskie natomiast jest ze wszystkich stron otoczone błotem, co robi je jednym z najbardziej trudnodostępnych miejsc na Nowogródczyźnie. Błoto otaczające jezioro ma charakter torfowiska. Ugina się pod cię-



Jan Czeczot, który pisał o szczupaku kołdyczewskim



nadal są słynne szczupaki

żarem wagi człowieka, zachodzi wodą i jak każde trzęsawisko może być niebezpieczne dla człowieka, wciągając go do swojej paszczy. Dopiero na krańcach błota gleba z lekka się podnosi i zdradza znamiona wyżyny. W związku z tymi okolicznościami turyści tutaj raczej nie przyjeżdżają, a gośćmi jeziora są głównie rybacy łowiący karasie i szczupaki. Odwiedziłem jezioro m.in. właśnie po to, by łowić ryby, jednak droga tam okazała się prawdziwą próbą wytrwałości. Szedłem około poł godziny przez błoto, przechodząc w kilku miejscach kanały melioracyjne po zwalonych przez bobry drzewach, ciągle obawiając się, żeby nie wpaść do bagna. Jednak złowione ryby, w tym kilka słynnych szczupaków kołdyczewskich, zrekompensowały niewygody dojścia nad jezioro.

Nie ma nad Jeziorem Kołdyczewskim takiego wspaniałego boru, jak w przypadku Świtezi, który otacza ze wszystkich stron gładkie zwierciadło jeziora. Za to roślinność wodna jest tu obfitsza i bardziej urozmaicona. Stanowią ją jednak rośliny pospolite. Z rzadkich gatunków znalezionych w Świtezi, nie ma tu ani jednego. Rzadkie rośliny po prostu nie mogą istnieć w Jeziorze Kołdyczewskim, bo jego dno jest pokryte czarnym namułem.



Widok na Jezioro Kołdyczewskie. Fot. z portalu *planetabelarus.by*

Przez Jezioro Kołdyczewskie przepływa rzeka Szczara, właśnie to nie jest błąd – przepływa. Źródło tej rzeki zmienia się z biegiem czasu. W XIX wieku znajdowało się po wschodniej stronie jeziora, zaś teraz wypływa z jeziora po stronie północnej. Ubiegłszy około kilometra, wpada ona do jeziora.

Pierwsze naukowe opisanie Jeziora Kołdyczewskiego należy do polskiego geografa i podróżnika Antoniego Rehmana. Podróżnik bardzo dokładnie zbadał świat


Dymitr ZAGACKI

JEDEN Z KANAŁÓW MELIORACYJNYCH

roślinny jeziora i opublikował w 1891 r. na łamach warszawskiego tygodnika «Wszechświat» artykuł pt. «Jezioro Świteź i Kołdyczewskie». W tym artykule Rehman m.in. twierdził, że rozmiary tego drugiego były niegdyś o wiele większe, aniżeli są obecnie:

«Rospowszechnionem jest w tych stronach przekonanie, że błota powstały przeważnie przez zarośnięcie jeziora. Wiele okoliczności przemawia też za prawdziwością tego przypuszczenia. Wpośród kępin turzyc rośnie tu trzcina i sit jeziorny, przedstawiające resztki dawnej roślinności jeziornej. Od jednego z najstarszych mieszkańców tych stron dowiedziałem się bowiem, że rozmiary Jeziora Kołdyczewskiego w ciągu bieżącego stulecia znacznie się zmniejszyły. Jeszcze przed 40 laty posiadało ono w północnej swej stronie odnogę, która zachodziła pod sam Zaoś, majątek, który należał niegdyś do rodziny Mickiewicza i w którym nasz poeta w młodości swej często przebywał. Ślady tej odnogi przechowały się jeszcze i dotąd, lecz jest ona tak wąska, że robi raczej wrażenie rzeki, wijącej się wpośród błot» – pisał Antoni Rehman.

Niestety powiększanie się błot i zarastanie jeziora odbywa się do dziś. Sprzyjają temu pobliskie kopalnie torfu oraz nieudana melioracja terenu.

Niektórzy utrzymują, że Świteź w przeszłości połączona była kanałem z Jeziorem Kołdyczewskim. Według ballady Jana Czeczota, szczupak ze złotym pierścieniem wpuszczony do tego ostatniego został złowiony w Świtezi.

Co ciekawe, owa ballada wywołała na początku XX wieku głośną polemikę. Na łamach «Gazety Polskiej» z dn. 6 października 1905 roku opublikowano sensacyjną wiadomość, że p. Jan Kwietniewski, bawiąc w Smolczycach odnalazł w domu p. Józefy Tuhanowskiej w kufrze rękopis nieznanej ballady Adama Mickiewicza pt. «Szczupak Kołdyczewski». Wiadomość ta błyskawicznie obiegła wszystkie polskie periodyki, budząc powszechne zainteresowanie.

W następnym roku w «Pamiętniku Literackim» ukazał się obszerny artykuł Tadeusza Piniego. Znany historyk literatury skrytykował tezę o autorstwie ballady twierdząc, że styl utworu, a nawet sam charakter pisma nie ma nic wspólnego z Mickiewiczem.

Spór jednak się na tym nie skończył, bo w 1911 roku Jan Kwietniewski wydał książeczkę zat. «Prawda o szczupaku». Bronił w niej swego zdania o autorstwie ballady.

Jednak z biegiem czasu większość krytyków literackich uznała «Szczupaka» za dzieło nie Adama Mickiewicza, lecz Jana Czeczota, który jak wiadomo przyjaźnił się z młodym Adamem. Mickiewicz z pewnością odwiedzał jezioro Kołdyczewskie, znajdowało się ono w pobliżu dworu rodzinnego w Zaosiu. Można przypuszczać, że tym jeziorem się interesował. Wprowadził go m. in. do ballady «Tukaj, albo próby przyjaźni», gdzie głównym bohaterem utworu poetyckiego jest właściciel zamku znad Jeziora Kołdyczewskiego.

Ze względu jednak na trudny, a nawet niebezpieczny dostęp do niego, nie ma mowy o zwiedzaniu jeziora przez grupy turystyczne na szlaku mickiewiczowskim. Należy zachować dużą ostrożność, jeżeli tam się wyruszy…

A póki co, niech Czytelnikom «Magazynu Polskiego» rekompensatą będą zdjęcia wykonane z tego niesamowitego miejsca ■



JÓZEF CONRAD KORZENIOWSKI

Gdybym tu pozostał...



PIOTR JAROSZYŃSKI

Jest taka powieść Józefa Conrada pt. «Korsar». Przychodzi ona na myśl wówczas, gdy zastanawiamy się nad naszym życiem, w jak różnych kierunkach mogło się potoczyć. W grę wchodzi życie pojedynczego człowieka, rodziny, narodu. Są bowiem momenty przełomowe, nie zawsze od nas zależne, nie zawsze ich doniosłość rozpoznajemy, wybieramy taką, a nie inną drogę, po której kroczymy, a za nami nasze dzieci i wnuki. Potem oglądamy się wstecz i widzimy, że gdyby nie ta decyzja, w tamtym czasie, nasza, naszych rodziców, naszych dziadków, dziś bylibyśmy inni, inni byliby nasi następcy. Czasem jest to decyzja, czasem przymus, brak wyboru, los lub przeznaczenie.

Korsarz, imieniem Peyrol, po latach tułactwa i niezliczonych przygodach zawija do portu w Tulonie. Stamtąd udaje się ku jednej z wysp, która prawdopodobnie była miejscem jego urodzenia. Ojca w ogóle nie pamięta, matkę – tylko przez mgłę. Pracował na farmie, spał w zrujnowanej oborze, a gdy matka umarła, uciekł w przestrachu, gdzie go oczy poniosły. Ukrył się w końcu na jakimś kutrze, który płynął do Marsylii. Tak rozpoczęła się jego wielka przygoda wśród tajemniczych wód, lądów i ludzi. Trwała 50 lat. Zdobył sławę i bogactwo, nauczył się mówić zrozumiale i myśleć logicznie, czytać i pisać, a teraz wracał, pięknie ubrany, potężny, o wygolonych policzkach i dobrobycie bijącym z całej postaci (Joseph Conrad, Korsarz, tłum. J.B. Rychliński, PIW, Warszawa, 1969. – s. 15). Był tak bogaty, że mógł rodzinne okolice wykupić na własność.

Niezbadane są powody, dla których człowiek pod koniec życia wraca do początków, szuka źródeł, tak jakby mogły one ujawnić tajemnicę naszego istnienia. Proza-



FRAGMENT EKSPOZYCJI MUZEUM JOSEPHA CONRADA W BERDYCZEWIE

iczne przedmioty, zwykłe miejsca, przeciętni ludzie nabierają jakiegoś znaczenia symbolicznego, które przemawia do nas ze zwielokrotnionym echem. To tu, te drzewa, ten strumyk, ten dom; to oni, sąsiedzi, znajomi, krewni, ale i nieznajomi, nowe pokolenia, bo przecież minęło tyle lat. Dopatrujemy się podobieństwa lub choćby jego cienia. A gdy odnajdziemy, następuje wstrząs, który porusza myśli i wyobraźnię, uczucia i zmysły; wstrząs, który wzmacnia nasze siły witalne. Równocześnie jednak dostrzegamy przepaść, jaka przez lata powstała między nami a nimi, tak jak byśmy należeli do zupełnie różnych światów. Tęsknimy za tym, co było kiedyś tak bliskie, choć widzimy, że nigdy nie będzie powrotu do tego, co przeminęło.

Autor powieści, Józef Conrad, pochodził z domu polskiego o wysokiej kulturze szlacheckiej. Nie ma więc porównania z bezdomnym Peyrolem. Naukę czytania Conrad opanował już w wieku lat 6, a później połykał książki zebrane w bibliotece swojego ojca, poety i dramaturga, tłumacza klasyki angielskiej i francuskiej. Z bohaterem swojej powieści łączy go jednak to, że zaznał bezdomności, tyle że na zesłaniu, gdy wraz z ojcem i matką znalazł się na Syberii. A potem, podobnie jak Peyrol, trafił na morze, gdy został sierotą. Dla obu oznaczało to spotkanie z wielką przygodą, było wyzwaniem rzuconym życiu.

Są ludzie, których ciągną dalekie światy, czy to w sensie dosłownym – kraje, kontynenty, oceany, czy też przenośnym – pod postacią bezkresnych przestrzeni wiedzy, sztuki, religii. Jeśli otoczenie oferuje im zbyt małe perspektywy rozwoju, wówczas gnani jakimś przepotężnym, choć w pełni dla siebie jeszcze niezrozumiałym, instynktem zostawiają wszystko, nawet najbliższych i odchodzą. Dopiero po latach zaczynają rozumieć, że rozstanie było konieczne, by przemierzyć własną drogę życia. Powrót staje się okazją, by ogarnąć całość życia, od początku do końca.

Stary korsarz wraca więc po półwiekowej tułaczce do rodzinnego kraju. Niewiele z niego pamięta, z trudnością rozpoznaje fragmenty pejzażu, choć te rozpoznane wyglądają tak, jakby widział je wczoraj. Wokół jest pusto, nie widać żywej duszy. Wreszcie spotyka jakiegoś parobka. Jest to biedny wyrobnik, zaniedbany, z kołtunem na głowie. Pyta go o drogę: «Powiedzcie mi, przyjacielu, czy ta droga prowadzi do Almanarre?». Parobek zaczął odpowiadać, ale w taki sposób, «jakby nie był przyzwyczajony do mówienia», «przeżuwał słowa», a więc prawie bełkotał (Korsarz, s. 16). Rodzinne miejsce zaczęło się oddalać, słowa wypowiadane niewyraźnie miast je odsłonić, zaczęły je ukrywać. Słowo niewyraźne jest jak mgła, jak gryzący dym, który zasłania widok, drażniąc do bólu oczy.

Mówienie jest nie tylko aktem duchowym, ale i fizycznym. Po-

konanie oporu materii dla prawidłowego artykułowania dźwięków składających się na słowo i frazę wymaga nie lada wysiłku i nie lada pracy, która trwa lata całe. To tylko złudzenie, że mówimy od urodzenia, i że dane jest nam to z natury. Do tego, aby była to czynność spontaniczna i opanowana w sposób biegły, potrzeba wielu lat przygotowań. Szczególnie ważną rolę odgrywa tu zaprawianie się w głośnym czytaniu pod okiem nauczyciela, mistrza, zwłaszcza wtedy, gdy jesteśmy młodzi, a narządy biorące udział w artykulacji dają się odpowiednio ukształtować i «nastawiać» do danego typu języka.

Pewnego razu mały Conrad, mając lat osiem, z dziecięcą ciekawością podejrzał tłumaczenie «Dwóch panów z Werony», nad którym ojciec jego od pewnego czasu pracował. Spotkała go za to zasłużona «kara». «Ojciec – wspominał po latach – stał w drzwiach i patrzył na mnie zdziwiony, ale po chwili milczenia rzekł tylko: «Przeczytaj głośno tę stronę». Conrad przeczytał. Odtąd nauka głośnego czytania weszła do kanonu domowego wychowania. «Nie pamiętam wcale, kiedy, jak i gdzie nauczyłem się czytać, lecz nie zapomnę chyba nigdy ćwiczeń w sztuce głośnego czytania. Mój biedny ojciec, który sam czytał bardzo pięknie, był nauczycielem niezmiernie wymagającym» (Ze wspomnień, s. 99). Długa droga prowadzi do rozumnego i pięknego czytania, którego owocem jest umiejętność pełnego mówienia i pisania. Kto nie umie czytać, temu trudno jest mówić, a jeszcze trudniej pisać.

Parobek, którego napotkał Peyrol, mówił tak niewyraźnie, że korsarz musiał nadstawić mocniej ucho, «duże, płaskie i zarośnięte». Wreszcie zrozumiał, to droga do Almanarre, i dalej, poza staw, do końca kraju, do Cape Esterel. Parobek wyrzucał z siebie bełkotliwym głosem znane mu ze słuchu, ale nie w pełni zrozumiałe i dlatego trudne do wymówienia nazwy. Wymawiając je męczył się niezmiernie. I wówczas Peyrol uświadomił sobie: «Gdybym tu pozostał, mówiłbym jak ten biedak» (s. 16).

Gdybym tu pozostał... Ucieczka z tego miejsca pod wpływem tylu nieszczęść była ocaleniem nie tyle życia, bo Peyrol prawdopodobnie by przeżył, ale perspektyw jego pełnego rozwoju. Gdyby pozostał, prawdopodobnie byłby w stanie umysłowego niedorozwoju, może nawet jak ten biedak. Człowiek patrzy na miejsce, które kochał (jego opuszczenie kosztowało przecież tak wiele), za którym tęsknił,



NASI RODACY, KTÓRZY OPUŚCILI STRONY RODZINNE, POWRACAJĄ TU, BY JESZCZE RAZ POPATRZEĆ NA UKOCHANY NIEMEN



... I POMODLIĆ SIĘ W ŚWIĄTYNI, W KTÓREJ NIEGDYŚ SIĘ MODLIŁA CAŁA RODZINA



Pobyt w pięknych miejscach rodzinnych sprawia dużo radości. Tu: dziedziniec Kurii Biskupiej w Grodnie

a w głębi duszy rozumie, że musiał wyjechać. Właśnie po to, aby się nie zatrzymać, gdy życie pcha do rozwoju, którego to miejsce by nie zapewniło. Powrót ukazuje nam lepiej, kim jesteśmy, kim się staliśmy, wreszcie kim mogliśmy zostać, pozostając na miejscu.

Korsarz wyruszył w dalszą drogę. Natknął się na siwego mężczyznę, o kamiennym wzroku, siedzącego na trawie, w łachmanach. Człowiek ów miał tylko łódź, dwie sieci, lichą chatę i psa, ziemi nie miał. Peyroł pomyślał: «Gdybym pozostał w kraju, wyglądałbym prawdopodobnie jak ów człowiek» (s. 23).

To miejsce było nie tylko biedne, ono nie dawało żadnych nadziei, aby z biedy się wydźwignąć. Bieda stopniowo zamieniała się w dziadowanie. Kolejne pokolenia mogły być już tylko coraz biedniejsze. Dlatego trzeba było wyjechać. Ucieczka z tego miejsca, z tego kraju stała się ocaleniem, kto pozostał, stracił własność, ziemię i wygląd. Peyrol był pięknie ubrany, wygolony, bogaty. Miał przed sobą zaniedbanego i biednego człowieka, godnego litości. Tak samo by wyglądał, gdyby tu pozostał.

Na polskich kresach ludzie przeżywali dramat. Proces rusyfikacji rozpisany był na wielką skalę i obliczony na wiele pokoleń. Władze carskie robiły wszystko, aby Polaków pozbawić materialnej niezależności, pozbawić ziemi i domów, zlikwidować szkoły i kościoły katolickie. Tragizm sytuacji chwytał za gardło, rodziło się pytanie: pozostać i pozwolić na rusyfikację swoich dzieci i wnuków czy wyjechać, zostawiając ojcowiznę, dzieje i wspomnienia? Budziła się też wątpliwość: w jakiej mierze jest się jeszcze odpowiedzialnym za trwanie i całość Rzeczypospolitej?

Strony rodzinne Conrada (Kazimierówka, położona w połowie drogi między Dniestrem i Dnieprem) poddane były takiej właśnie wyrafinowanej rusyfikacji. Ostrze antypolskiego programu skoncentrowane było na szlachcie. Najpierw próbowano ją wysiedlić aż na stepy Chersonezu (Krym). Ofiarą padło kilka tysięcy rodzin. Następnie 23 tysięcy rodzin szlacheckich, które nie mogły udowodnić szlachectwa, zdegradowano do tzw. warstwy podatkowej. Polskich nauczycieli zaczęto przenosić za Dniepr, a na ich miejsce sprowadzono Rosjan. Po upadku powstania styczniowego los Polaków został już przesądzony. Władzom carskim przyświecał jeden cel: «Raz na zawsze skończyć z polskością Litwy i Rusi». Tereny należące pierwotnie do Rzeczypospolitej zaczęto najpierw określać mianem «przyłączonych», następnie «powróconych», a wreszcie opisywać jako «kraj odwiecznie ruski» (iskonno russkij). Towarzyszyło temu niszczenie wszelkich śladów polskości. Polacy musieli płacić podatek «od narodowości» (sbor dla lic polskogo proischożdzienia), mieli zakaz kupowania ziemi, a zsyłani do Rosji musieli swoje majątki sprzedać w ciągu dwóch lat pod groźbą konfiskaty. Na dwory zaczęto napuszczać ciemne masy miejscowego chłopstwa. Depolonizacja kresów następowała bardzo szybko, trudno było przeciwstawić się potędze caratu. Jak w takich warunkach można było pozostać? Co człowiek mógłby jeszcze posiadać? Jakby wyglądał? Jakby mówił?

Po dziś dzień odkrywamy dramat rodzin, które pozostały na Wschodzie. W pewnym momencie wynarodowienie staje się wewnętrznym udziałem człowieka, który należąc do pokolenia ludzi wolnych jest świadom tego, co się z nim dzieje, równocześnie jednak z bezsilnością obserwuje niemoc odmiany losu kolejnych pokoleń, które na dodatek tę świadomość tracą. Już im nie żal, że nie są Polakami, pogodziły się z losem. Wystarczy, że rodzą się w jakimś państwie. Dramat zerwania ciągłości narodowej przestaje być problemem. Bo przecież, aby go przeżywać i rozumieć, na to trzeba już mieć zaszczepioną wysoką kulturę. A skąd ją zdobyć? Narodowość kształtuje się przez wiele pokoleń, utracić ją można w ciągu jednej generacji. Czasem



POMNIK PISARZA W GDYNI

bezpowrotnie. Dzieci Conrada nie mówiły po polsku, nie były już Polakami. Wchłonęła je Anglia. Ale sam pisarz do końca czuł, że jest Polakiem. Mógłby powrócić, ale jego kraina nie wróciła do Polski, rodzina po części umarła, a po części rozsypała się po świecie.

Korsarz natomiast wrócił, ale nie po to, aby dożyć szczęśliwej wygodnej, dzięki bogactwu, starości. Zginął bohatersko na małym kutrze, zastrzelony przez Anglików. Na kres życia wynalazł sobie swoiste zadanie, godne marynarza, włączając się do wojny francusko-angielskiej. Zginął jak żołnierz, nie jak pirat. Wzbudził podziw Anglików, którzy przed zatopieniem kutra sami przypięli doń francuską flagę.

Czy kres jest celem? Korsarz wrócił do rodzinnych stron, aby osiągnąć cel życia. A nie zawsze kres jest celem, lecz dopiero wówczas, gdy ma głębszy sens. Droga do celu biegnie czasem poza krajem. Lecz kraju zapomnieć nie wolno. Choćby po to, aby w odpowiednim momencie dać świadectwo, że jest się Polakiem, że odczytuje się jej cywilizacyjną rolę. W liście do Eustachego Sapiehy Conrad pisał: «Od dawna uświadamiałem sobie, że Europa Zachodnia nic nie wie, o charakterze, historii, ideałach oraz istocie narodu polskiego» (20.02.1920).

Opuszczenie swych rodzinnych stron (zwłaszcza na dłużej bądź na stałe) pozwala lepiej zrozumieć, kim się jest w sensie nie tyle lokalnym, czy etnicznym, ale cywilizacyjnym. Dlatego właśnie jednostki niespokojne, pełne wewnętrznego dynamizmu, muszą zostawić swą ojcowiznę, by rozpocząć podróż w nieznane. By siebie dookreślić trzeba sięgnąć daleko, nie można «tu» pozostać, by nie skarłowacieć. To nie jest zdrada, to nie akt desperacji, lecz rysowanie konturów własnego człowieczeństwa, własnej tożsamości. Powrót zamyka rysunek, odsłania głębszy bądź ukryty sens.

Wielu Polaków wracając po latach w ojczyste strony myśli z przerażeniem, jak korsarz Peyrol: gdybyśmy tu zostali, wyglądalibyśmy i mówili, jak ci biedacy. Myślą tak nie przez chęć wywyższenia się, czy obarczenia kogoś winą, ale ze strachu przed tym, że mógłby spotkać ich podobny los.

Gdy podróżujemy po kresach, to łza kręci się w oku, cóż zrobiono z tą Rzecząpospolitą, z tymi ziemiami? Gdzie są pałace, dwory, dworki i zaścianki? Co zrobiono z ludźmi? Najtragiczniejsze jest właśnie to, że odebrano im możliwość wychowania i kształcenia w duchu łacińskim, perle wszelkich cywilizacji. Mimo tylu wysiłków, mimo tylu ofiar ziem tych dla kultury łacińskiej nie dało się obronić. Ale nie wszystko jest stracone. Są ciągle «korsarze», którzy tam zawijają, niosą polskie słowo i modlitwę. Kropla w morzu, ale bezcenna. Kropla, która drąży kamień... ■



ARTYSTA LUDOWY EUGENIUSZ BŁUDOW

Sztuka ludowa tematem Letniej Szkoły Artystycznej

IRENA WALUŚ

W tym roku po raz czwarty odbyła się w Grodnie Letnia Szkoła Artystyczna dla dzieci i młodzieży, organizatorem której jest Związek Polaków na Białorusi. Tym razem Renata Dziemiańczuk, wiceprezes ZPB ds. kultury, tematem warsztatów wybrała tradycyjną sztukę ludową – ozdoby ze słomy. Poprowadził zajęcia Eugeniusz Błudow, znany mistrz tej dziedziny ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB.



PODCZAS ZAJĘĆ WARSZTATOWYCH

Plecionkarstwo to jedna z najwcześniej wynalezionych przez człowieka technik wytwórczych, licząca co najmniej tysiąc lat na naszych terenach. Słoma stanowiła dla naszych przodków podstawowy budulec. Niektóre ozdoby, jak chociażby pająki, są bardzo ściśle powiązane z obrzędowością. Jeszcze ze słomy robiono obrazy, dekoracje na choinkę, łańcuchy choinkowe, szopki i inne ozdoby.

Zajęcia warsztatowe

Pan Eugeniusz przyznał się, że otrzymując propozycję prowadzenia szkoły letniej miał spore wątpliwości, czy potrafi w tak krótkim czasie, w ciągu 10 dni, nauczyć uczestników podstaw wcale nie prostej sztuki ludowej, żeby na koniec zajęć jeszcze urządzić wystawę. Mimo pewnych wątpliwości przyjął wezwanie. Jak się okazało bardzo słusznie, ponieważ praca z uczestnikami letniej szkoły sprawiła mu sporo satysfakcji i radości.

Eugeniusz Błudow twierdzi, że każdy ma talent, ale trzeba go z człowieka wydobyć. Nie po raz pierwszy przekonał się, że najszybciej sztukę robienia łapią młodzi ludzie. – Dzieci i młodzież są bardzo pojętni, już w pierwszym dniu pracy grupa potrafiła pleść – opowiada artysta ludowy. – Natomiast starsi mogą powiedzieć, a my tylko popatrzymy, jak to się robi.

Dodajmy jeszcze, że w grupie były osoby od trzech do 16 lat, ale z tym mistrz ludowy poradził sobie doskonale. Podkreślił, że dawniej model rodziny mieszkającej w jednym domu był wielopokoleniowy, mieszkało w nim co najmniej trzy pokolenia. Zwykle w zimie jej członkowie zasiadali do wykonania prac ręcznych, każdy w nich miał swój udział. Według tego modelu Eugeniusz Błudow zorganizował pracę – wszyscy byli dużą rodziną na zajęciach. Ciekawe, że wszyscy uczestnicy mieli ten sam program i robili te same wyroby ze słomy.



Iness TODRYK-PISALNIK

POMOC NAUCZYCIELA

Wszystkim się udawało! Kierownik warsztatów ma tradycyjne podejście do rękodzieła i uczestnicy pracowali wyłącznie według tradycyjnych wzorców liczących wiele wieków. «Żałuję, że obecnie nie ma tradycyjnego modelu rodziny, przez to w znacznym stopniu utracono m.in. sztukę ludową, przekaz tradycji» – przypomniał Błudow.

Podczas wernisażu wystawy mistrz rękodzieła powiedział, że każdy człowiek powinien znać źródła swojej kultury, szczególnie ważne to teraz w epoce globalizacji, gdy dzieci i młodzież spędzają tak dużo czasu przy komputerze.

Rozwój manualnych umiejętności ma bezpośredni wpływ na intelektualny rozwój dziecka. «Nawet moja 3-letnia wnuczka Ksenia z Australii pewne czynności z mamą wykonywała – powiedział Błudow. – Właśnie szkoły pracujące według metodyki Montessori poświęcają dużo czasu na pracę z naturalnymi materiałami, w tym nawet z metalem».

Sztuka ludowa a matematyka

Aby wykonać piękne rzeczy ze słomy, należy odpowiednio przygotować surowiec. Ciekawy jest sposób, w jaki przygotowuje się budulec do pracy. Okazało się, że z tym związana jest cała historia.

– Tradycyjnie wyroby potrzebują słomy z żyta, ale obecnie na Grodzieńszczyźnie takich upraw nie ma, jest pszenica oraz hybryda,



Iness TODRYK-PISALNIK

Praca ze słomą była ciekawa dla dzieci i młodzieży w różnym wieku



Irena WALUŚ

Wyroby ze słomy

coś pomiędzy pszenicą a żytem, ale słoma z nich się nie nadaje do naszych wyrobów, bo jest za krótka i nie taka miękka, jak potrzebujemy do plecionkarstwa, szczególnie jeżeli chodzi o robienie kapeluszy – zaznacza mistrz ludowy. – Natomiast słoma żytnia jest długa, mocna i niepołamana.

Trzeba było szukać rozwiązanie, żeby móc tworzyć tradycyjne wyroby. Z pomocą przyszedł pewien rękodzielnik z Polski, który uprawia stary gatunek żyta dla Holendrów, którzy wykorzystują taką słomę do strzech, na które w tym kraju jest obecnie zapotrzebowanie. «Dostałem od niego kilka kłosów i w ciągu trzech lat udało mi się odtworzyć na mojej działce ten gatunek żyta. Podzieliłem się nim jeszcze z innymi rękodzielnikami. Także dzięki temu żyto wróciło na swoją ziemię. Właśnie z niego nasi przodkowie wyplatali ozdoby» – mówi Eugeniusz Błudow.

Kiedyś pracownię artysty ludowego odwiedziła matematyk Swietłana Nowikowa, założycielka Instytutu Cybernetyki i Matematyki w Mińsku, która wcześniej razem z dwoma innymi naukowcami rozpracowała dział matematyki, który się nazywa teoria systemów. Gdy zobaczyła jeden z jego pająków w postaci gwiazdy, okazał się on graficznym wyrazem tej teorii – model, nad którym pracowała przez całe życie. Inne pająki pana Eugeniusza również zostały opisane językiem matematycznym i pojechały na kongres naukowy do USA.

«Ale dla nas to tylko dzieło sztuki ludowej, które było wykonywane na Boże Narodzenie – zauważa twórca. – Zresztą tradycja ta żywa jest i dziś w rejonie werenowskim, jest tam przekazywana z pokolenia na pokolenie. Właśnie z stamtąd wzięliśmy wzorce naszych pająków». Pająk to ludowa ozdoba wnętrz mieszkalnych wieszana, jak obecnie żyrandol, pod sufitem na środku izby. Pająki należały do tradycyjnych form zdobniczych, prawdopodobnie jest to ozdoba, która powstała znacznie wcześniej niż wycinanki.

Zdaniem artysty ludowego, trzeba zachować tę spuściznę, którą nam przekazano. Plecionkarstwo ze słomy najlepiej zachowało się na Grodzieńszczyźnie, Ziemi Brzeskiej, na Wileńszczyźnie i Podlasiu, ziemie te tworzą jedno pasmo. Żona Tamara pochodzi z miejscowości na pograniczu rejonów szczuczyńskiego i werenowskiego. «Właśnie tam z żoną odwiedzaliśmy starsze osoby i od nich wzięliśmy wzorce, a także uczyliśmy się od nich plecionkarstwa, w tym nasz starszy syn» – powiedział Błudow. Eugeniusz i Tamara Błudowowie są znanymi na Grodzieńszczyźnie rękodzielnikami. Pan Eugeniusz pochodzi z Wilna, stąd jego piękna polszczyzna, ukończył Wydział Biologii i Chemii na Uniwersytecie Białoruskim w Mińsku, po studiach pozostał na Białorusi ■

Sam na sam z Ostrobramską



ROMUALD MIECZKOWSKI

Stół z czasów nadziei

Po tym jak rozebrano dom w Fabianiszkach
jego duma dębowy stół-olbrzym
pzytułek swój znalazł w pokoju niedużym
na piątym piętrze szarego bloku

Z blatem rozsuwanym na wyjątkowe okazje
mieścił wokół siebie dwadzieścia parę osób
dzieci pod nim bawiły się w chowanego
podczas biesiady pies spokojnie drzemał

Jak misternie rzeźbione ma nogi ten stół –
z niekłamaną nadzieją na dobrobytu czas
ileż to pokoleń on widział i przygarniał
a teraz na nim samotnie wazon stoi –

Czeka stół aż spełni swe przeznaczenie
i usiądzie przy nim rodzina przybyła z daleka
by wspominać tych których nie ma
co wokół niego niegdyś razem zasiadali

Szukanie ojczyzny

Jak odnajdziesz właściwą kobietę
zatrzymasz się w swojej podróży
i zbudujesz z nią dom –

Bądź spokojny i wiedz –
odnalazłeś ojczyznę człowieku

Fatamorgana innego życia

Dobrze mieszkać w miasteczku
gdzie jeden jest kościół
apteka jedna
jedna szkoła i też biblioteka jedna

Tu łatwiej jest wierzyć
być zdrowym i oświeconym

Moja prestiżowa edukacja

Uważałem siebie za człowieka
wykształconego –

Tymczasem w rankingu uczelni
które są coś warte dziś w świecie
szkoły mojej nie ma

Sam na sam z Ostrobramską

Trzeba było przez tyle lat czekać
tej szczególnej chwili

By pójść przed siebie
przy tak nieodpowiedniej pogodzie
gdy z domu trudno się wychylić

Trzeba było przyjść o takim czasie
by sam na sam być z Twoim obliczem
i szczerze jak dziecko zapłakać

Gdyby oni żyli

Gdyby żył Fiodor Dostojewski
z pewnością siedziałby w internecie –
czy poznałby jednak w Google
czym zbrodnia jest i kara

Gdyby żył Franz Kawka –
byłby zwolennikiem facebooka
obnażałby swoje rozterki do woli
aż wtopiłby go tłum anonimowy –
niczym nie potrafiłby zaszokować
ani nawet zadziwić –
wyżywając się do woli w blogach
czarnych nie napisałby swych powieści

Gdyby żył Boccacio dzisiaj –
w miłości wyrafinowanych igraszkach
odkrywczy nie byłby ni pierwszy
uciekłby rychło z globalnego łoża
porażony dostępnością ciała
i brakiem niedomówień tajemnych

Seminarium naukowe na cześć Jubilata

5 lipca w Instytucie Studiów Międzynarodowych odbyło się seminarium naukowe poświęcone 70-leciu prof. dr. hab. Zdzisława Juliana Winnickiego. Podziękowania za wieloletnią pracę na rzecz wydziału i instytutu na ręce Jubilata złożyli dziekan Wydziału Nauk Społecznych prof. dr hab. Robert Wiszniowski i dyrektor Instytutu Studiów Międzynarodowych prof. dr hab. Krzysztof Kociubiński. W imieniu członków Zakładu Badań Wschodnich, którego Profesor Winnicki był wieloletnim kierownikiem, głos zabrała prof. dr hab. Larysa Leszczenko.

Spotkanie było okazją do prezentacji pracy naukowej na temat: «Pogranicza cywilizacji. Wpływ dylematów tożsamościowych na politykę zagraniczną i bezpieczeństwa wybranych państw Europy Środkowo-Wschodniej». Autorzy publikacji (Larysa Leszczenko, Helena Giebień, Anna Jagiełło-Szostak, Jarosław Jarząbek, Elżbieta Szyszlak, Tomasz Szyszlak) podjęli naukową dyskusję dotyczącą wpływu dylematów cywilizacyjnych na kierunki polityki zagranicznej i bezpieczeństwa wybranych państw Europy Środkowo-Wschodniej. Jako przedmiot badań wybrali analizę wskazanych polityk w takich państwach jak Czechy, Serbia, Mołdawia, Ukraina oraz Białoruś. Wybrane studia przypadku Autorzy badają w oparciu o paradygmat cywilizacyjny. Jednym z pionierów takiego podejścia jest prof. Winnicki.



IRENA WALUŚ

PROF. ZDZISŁAW JULIAN WINNICKI

PRACOWNICY ZAKŁADU BADAŃ WSCHODNICH ISM

Od Redakcji: Dołączamy do gratulacji dla prof. Zdzisława Juliana Winnickiego, którego podziwiamy i lubimy, także za to, że pisze wspaniałe artykuły do «Magazynu Polskiego».

Życzymy nowych osiągnięć naukowych, kolejnych książek i serdecznych spotkań z przyjaciółmi, których Pan ma dużo na Kresach.

Poszukajmy rodziny Jana Skulińca

Zwracam się z serdecznym apelem do Czytelników «Magazynu Polskiego». Poszukajmy rodziny Jana Skulińca na Białorusi i w Polsce! To w jej dłonie powinien trafić skromny żołnierski depozyt, ostatni materialny ślad po żołnierzu z Armii Władysława Andersa – rodem z Wołkowyska. W poprzednim numerze (07/2019) opisałem jego los w artykule «Jan Skuliniec: żołnierz z Wołkowyska», str. 13-15.

Podaję link do publikacji:

https://kresy24.pl/wp-content/uploads/2019/07/magazyn-07_Small.pdf

Z wyrazami szacunku

MAURYCY FRĄCKOWIAK

Sentencje Leokadii Komaiszko

Kim jestem – tym jestem, kim jesteś – tym jesteś;

byleby się nie stać trucizną dla innych.

• Uroda jest jak inwalidztwo, wszyscy na to patrzą i albo uciekają, albo dławią. Pospolitość jest najłatwiejsza do zaakceptowania?

• Rodzina jest jednym z najtrudniejszych programów życiowych, dlatego tak wielu pozostawia go «na obrazku».

• Poetą człowiek się rodzi, a taki jest jasnowidzem zaglądającym w przyszłe stulecia.

• Polskość, polonijność – mogą być jak szlachetne korale albo jak niemodne siermiężne ubranie; to od nas zależy, co ze swoją polskością zrobimy.

BELGIA, LIPIEC 2019



LEOKADIA KOMAISZKO



Malarz Arseniusz Martynczuk podczas pikniku Towarzystwa Plastyków Polskich złowił okazałego szczupaka. Kanał Augustowski. 5 lipca br.



... lecz ryba została wypuszczona na wolność!

